

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Styczeń 2017

Takie czasy...

Takie czasy

My Polacy lubimy narzekać. Na sąsiadów, los, księży, nauczycieli, lekarzy, czy rząd. Taka cecha narodowa. Gdy jednak sami nie mamy zbyt czystego sumienia, chętnie się usprawiedliwiamy. „Bo takie czasy” – słysząc wytłumaczenie.

Jednak Pan Jezus, który przychodzi pod postacią małego Dziecka, nie zważa na tę wymówkę. Przynosi nam miłość, którą chciałby, abyśmy nauczyli się obdarowywać innych ludzi. Przynosi też prawo, byśmy je przestrzegali dla naszego i innych dobra. Daje nam wiarę i nadzieję, że nie musimy się bać o przyszłość, jeśli tylko Jemu zaufamy. To Dziecko, choć małe, może nas nauczyć wiele o nas samych, o naszych relacjach z innymi. Przyjmijmy Je z otwartym sercem.

A robiąc noworoczne postanowienia, może jednak warto by przypomnąć oko na wady innych, wiedząc, że samemu ma się ich tak wiele.

Oto oddajemy do Państwa rąk kolejny numer „Misericordii”, a w nim artykuły o Bożym narodzeniu, o tradycjach świątecznych, wspomnienia z dzieciństwa. Opowiemy, po co odbywa się coroczna kolęda – wizyta duszpasterska. Polecamy też przepis na bigos noworoczny, okraszony opowieścią o szlacheckich obyczajach.

Chcemy także życzyć Państwu najcudowniejszych Świąt Bożego Narodzenia i dobrego Nowego Roku 2017!

*W ten dzień szczególny, kiedy Bóg się rodzi,
Niech w kąt odejdą troski, smutki, żale,
Bo ta Dziecina wszystkich nas pogodzi
Jezus, Zbawiciel tryumfuje w chwale.,
Więc wam życzymy nasi mili goście,
Błogosławieństwa i miłości wiele,
Pana Boga swego o co chcecie proście,
Bądźcie szczęśliwi nasi Przyjaciele...*

Spis treści

Takie czasy	2
Wydarzyło się	3
Bo takie mamy czasy...	5
Święta Bożego Narodzenia w tradycji polskiej	6
Kolędujemy wszyscy wraz	8
Boże i twoje Narodzenie	10
Polskie Wigilie	11
Wigilia Krysi	12
Życzenia na Święta Bożego Narodzenia	15
Jezu, ksiądz!	16
Zakochana Księżniczka i Silny Rycerz	18
Po co nam perfekcjonizm?	20
Święty Jan Chryzostom, czyli Złotousty	22
Polskie jesienie i wiosny – kilka słów o postawach	24
Co łączy bigos i szablę?	26
Teatr od ponad pół wieku...	28
Święta Mineralna	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, ks. dr Ryszard

Gołąbek SAC, Aleksander Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, br. Adam

Fulek SAC, al. Dominik Gaładyk SAC, ks. Marcin Gontarz

SAC, Urszula Kaczmarek, Anna Elżbieta Kuldanek,

dr Mariusz Latek, Leonard Łuczak, Leszek Szlenk,

Krystyna Śmigielka

Korekta: Grażyna Lipska-Zaremba, ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Wydarzyło się

24 listopada Antoni Filipowicz miał wystawę swoich obrazów połączoną z koncertem i mini programem słowno-muzycznym w Domu Opieki „Kombatant” przy ulicy Sterniczej w Warszawie. Spotkanie było okazją do poznania nowych ludzi. Zamieszczamy w „Misericordii” dwa teksty pensjonariuszy Domu Opieki „Kombatant”.

27 listopada odbyło się poświęcenie i odsłonięcie kapliczki św. Stanisława Kostki. Stała ona, za zgodą Towarzystwa Miłośników Ołtarzewa w zabytkowym parku, gdzie 77 lat temu została erygowana parafia w Ożarowie Mazowieckim z siedzibą w Ołtarzewie pod takim właśnie wezwaniem. Uroczystości rozpoczęto Mszą św. o godzinie 12.00 w kościele NMP Królowej Apostołów. Aktu poświęcenia dokonał prowincjał pallotynów ks. Zenon Hanas SAC. W uroczystości uczestniczyli proboszczowie parafii NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie oraz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, spadkobiercy założonej dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej parafii św. Stanisława Kostki. Pomysłodawcami uczczenia jubileuszu powstania parafii byli: pan Leszek Tokarczyk i pan Krzysztof Gontarczyk. Pomysł wsparł i zaczął realizować poprzedni ksiądz proboszcz Jan Latoń. Projekt kapliczki wykonał pan Antoni Filipowicz. Figurę świętego wyrzeźbił artysta, pan Bartosz Kenar z Zakopanego. Warto jeszcze wymienić mistrza stolarskiego, pana Tadeusza Żurawskiego, który pięknie wykonał drewnianą kapliczkę, oraz Pracownię Kowalstwa Artystycznego pana Zbigniewa Gumkowskiego z Ursusa, z której pochodzi krzyż wieńczący kapliczkę. Środki na zrealizowanie projektu zebrali parafianie w obu parafiach, wsparli go również obydwa proboszczowie i władze Miasta i Gminy Ożarów Maz.



28 listopada w pierwszym tygodniu adwentu rozpoczęły się roraty. Poranne Msze św. o 6.30 cieszyły się w tym roku wielkim zainteresowaniem – zarówno dorosłych, jak i (co bardzo cieszy) dużej liczby dzieci i młodzieży. Po Mszy w salkach rozdawano kakao i rogaliki.

4 grudnia o godzinie 19.00 w kościele NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie chór Ab Imo Pectore świętował jubileusz 10-lecia istnienia. Na przestrzeni tych lat chór zdobył liczne nagrody w różnych konkursach i festiwalach. W koncercie jubileuszowym goście mogli usłyszeć pieśni adwentowe od XVI-wiecznych po współczesne. Chór wyśpiewał „Witaj Gwiazdo Morza” J. Gałuszki, „Ave Maria” Jacques’a Arcalelta, Mikołaja Zieleńskiego „O Gloriosa Domina”, Andrzeja Koszewskiego „Zdrowaś Królewno Wyborna”, Henryka Mikołaja Góreckiego „Zdrowaś bądź Maryja”, Sergiusza Rachmaninowa „Bogarodice Devo” oraz dwa utwory współczesnego amerykańskiego kompozytora i dyrygenta Mortena Lauridsena (Magnum Misterium” i „Ubi Caritas”. Wprowadzenie i zapowiedzi utworów prowadził ks. dr Dariusz Smolarek.

17 grudnia chór Ab Imo Pectore wystąpił z koncertem kolęd z XVI i XVII wieku w siedzibie Starostwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego.

17 grudnia odbyło się uroczyste spotkanie opłatkowe ożarowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Jak co roku uczestniczył w nim burmistrz Ożarowa Mazowieckiego pan Paweł Kanclerz. Zaproszony był też kapelan strażaków, ks. Ryszard Gołębek. W spotkaniu brała udział

cała grupa dzieci uczestniczących w przysposobieniu strażackim, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. ■

PLAN WIZYTY DUSZPASTERSKIEJ 2016/2017

27 grudnia 2016 (wtorek), godz. 16.00

Kopernika (od pocz. i od końca), Prusa (od pocz. i od końca), Kusocińskiego (od pocz. i od końca), ul. Poznańska 125

28 grudnia 2016 (środa), godz. 16.00

(Niska, Nieznana, Spokojna), 3 Maja, Konopnicka, Spacerowa, 11 Listopada (od pocz. i od końca), ul. Poznańska 125 A

29 grudnia 2016 (czwartek), godz. 16.00

Majewskiego, Graniczna + Konwaliowa, Zielna, Parkietowa, Kolejowa (domy jednorodzinne), Prosta, ul. Poznańska 125 B

30 grudnia 2016 (piątek), godz. 16.00

Witosa (od pocz. i od końca), Imbirowa i Aleksandry, Mickiewicza (od pocz. i od końca), Żeromskiego (od pocz. i od końca), ul. Poznańska 125 C

2 stycznia 2016 (poniedziałek), godz. 16.00

Szkolna (od pocz. i od końca), Pułaskiego (od pocz. i od końca), Dąbrowskiego (od pocz. i od końca), ul. Poznańska 125 D

3 stycznia 2017 (wtorek), godz. 16.00

Robotnicza i Krzywa, Polna i Nadbrzeżna (od pocz. i od końca), Sikorskiego (od pocz. i od końca), Mała, ul. Poznańska 125 E

4 stycznia 2017 (środa), godz. 16.00

Wybickiego, Dmowskiego (domy jednorodzinne – od pocz. i od końca), Pallotyńska, Kubusia Puchatka, Muzyczna, Wrzosowa, Kapucka, ul. Poznańska 125 F

5 stycznia 2017 (czwartek), godz. 16.00

Baśniowa (od pocz. i od końca), {Legendy, Strzykulska, Dobra} Partyzantów (domy jednorodzinne (od pocz. i od końca), Rajska, ul. Poznańska 127 (1-28)

7 stycznia 2017 (sobota), godz. 10.00

Poznańska (domy jednorodzinne) 3 księży
Poznańska 167, 167A,B,C,E, 163, 169, 171, 173, - 3 księży, ul. Poznańska 127 (29-55)

9 stycznia 2017 (poniedziałek), godz. 16.00

Wiejska, Jutrzenki, Zamkowa, Ożarowska (domy jednorodzinne od pocz. i od końca), Duchnicka + Wiśniowa, ul. Poznańska 127 (56-73)

10 stycznia 2017 (wtorek), godz. 16.00

Konotopska, Mokra, Zatorze, Ożarowska (za torami – d. jednorodz.), Ożarowska (bloki) 25, 27, 33, 33A, ul. Poznańska 127 (74- 89)

11 stycznia 2017 (środa), godz. 16.00

Ożarowska (bloki) 26, 28, Floriana 7 (blok), ul. Floriana 15, 17, 18, 18A, 20, Poznańska 282, ul. Poznańska 127A (1-24)

12 stycznia 2017 (czwartek), godz. 16.00

Floriana 3, 3A, 8, Kolejowa 2A, 2B, 2C, ul. Poznańska 127A (25-48)

13 stycznia 2017 (piątek), godz. 16.00

Poznańska 286, 288, 294, Obrońców Warszawy 14, 15, ul. Poznańska 127A (49-128)

14 stycznia 2017 (sobota), godz. 10.00

Poniatowski (domy jednorodzinne – od pocz. i od końca), Daleka i Zachodzącego Słońca, Zgody i Wolności, Osiedle Walencja klatka I (01-44)

16 stycznia 2017 (pon.), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 7, 9, 10, 11, 12, 13, Osiedle Walencja klatka II (45-58)

17 stycznia 2017 (wtorek), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 17, 19, 21, 23, 25, 27, Osiedle Walencja klatka III (59-86)

18 stycznia 2017 (środa), godz. 16.00

Obrońców Warszawy 1, 3, 5, 6, 8,

19 stycznia 2017 (czwartek), godz. 16.00

{Strażacka 1, 1A, 1B – 1} ksiądz, {Strażacka 3, 3A, 5} – 1 ksiądz, Korfantego

20 stycznia 2017 (piątek), godz. 16.00

Strażacka 4, 6,

21 stycznia 2017 (sobota), godz. 10.00

Poniatowskiego 2, Poznańska 284, 290

23 stycznia 2017 (pon.), godz. 16.00

Floriana 2, 12, 12A, Partyzantów 39 (2 księży)

24 stycznia 2017 (wtorek), godz. 16.00

Dmowskiego 70, 70A, 70B, Partyzantów 41 (2 księży)

25 stycznia 2017 (środa), godz. 16.00

Księstwa Warszawskiego (2 księży), Rumiana, Aksamitna, Perłowa

26 stycznia 2017 (czwartek), godz. 16.00

27 stycznia 2017 (piątek), godz. 16.00

*ostatnie dwa dni przeznaczone są
na ulice nowe lub pominięte*

Bo takie mamy czasy...

W czasie różnych spotkań, w których uczestniczyłem, gdzie poruszane były problemy etyczno-moralne, często słyszałem ludzkie tłumaczenie: „Proszę księdza, bo takie mamy czasy, ksiądz tego nie rozumie.” Były takie momenty, kiedy naprawdę nie rozumiałem. Myślałem sobie – czy naprawdę tak trudno jest żyć według przykazań? Czy nauczanie Jezusa jest aż tak uciążliwe? Czy może bardziej człowiek próbuje usprawiedliwić wyrzuty swego sumienia?

Człowiek jest największym arcydziełem Boga. Kiedy Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, zachwycił się nim i, aby mógł żyć, tchnął życie – Siebie w człowieka. Cała historia naszego zbawienia jest zabieganiem Boga o miłość Swego stworzenia. Ile razy Bóg zawierał przymierze z człowiekiem na ziemi, tyle razy człowiek to przymierze łamał. Łamał, bo nie potrafił żyć według dziesięciu drogowskazów. Aż w końcu przyszedł moment, kiedy to Bóg posłał swojego Syna, aby raz na zawsze zawrzeć przymierze z człowiekiem, przymierze, którego nic i nikt nie będzie mógł złamać. Przyjmując ciało ludzkie, Jezus podniósł godność człowieka do „majestatu Boga”.

Zostaliśmy odkupieni najdroższą Krwią Syna Bożego, ale wydawać by się mogło, że człowiekowi jest jednak ciągle mało. Potrzebuje czegoś więcej i więcej. Najgorsze jest to, że sam tak naprawdę do końca nie wie, czego by chciał. Świat „krzyczy o wolność”, świat „domaga się wolności”, ale o co chodzi z tą wolnością? Czy chodzi o to, że „wszystko mogę”, nie bacząc na konsekwencje? Czy ta „wolność” nie stawia człowieka na miejsce Boga? Wydaje się, że tak. Bo dziś to człowiek chce decydować o wszystkim. Nawet o tym, co należy do Boga. Kiedy mówię ludziom, życie w czystości, śmieją się, mówiąc: „Proszę księdza, dziś mamy takie czasy, ksiądz zobaczy, jak inni żyją.” Kiedy mówię ludziom: nie zabijaj, nie podnoś ręki na niewinne życie, to słyszę odpowiedź: „To moja sprawa, moje ciało

i moje życie, to ja chcę decydować.” Kiedy mówię ludziom, że chorych trzeba otaczać opieką, miłością, to słyszę: „Ale on się męczy, trzeba to skrócić, zabić.” Zastanawiam się nad tym – w imię czego, kto dał takie prawo człowiekowi, aby decydował o życiu – jego początku i końcu? A przecież to Bóg jest dawcą życia i tylko On wie, kiedy je zabrać. I można tak w nieskończoność wyliczać i szukać sytuacji, w których człowiek stawia siebie na miejscu Boga. „Bo takie mamy czasy...”, kreowane przez człowieka, systemy, kulturę, politykę; czasy, w których nie ma miejsca na prawdziwą miłość, miłość, która nie będzie tylko czystym humanitaryzmem, nacechowanym fałszywym współczuciem. A wydawać by się mogło, że to tylko i wyłącznie dlatego, by usprawiedliwić swoje czyny, zagłuszyć w sobie sumienie, ostatni głos Boga w duszy ludzkiej. „Bo takie mamy czasy...”, gdzie liczy się ludzki interes, prywatna i wygoda. Dlaczego człowiek zapomina, że te czasy należą do Boga? Dlaczego człowiek zapomina, że Bóg jest, istnieje? Naprawdę nie boi się, „że On widzi w ukryciu”? Chciałbym wykrzyczeć za jednym z wielkich artystów dwudziestego wieku: „Dziwny jest ten świat, gdzie jeszcze wciąż mieści się wiele zła. I dziwne jest to, że od tylu lat człowiekiem gardzi człowiek”.

Faktycznie, dziwny jest ten świat, a właściwie to my jesteśmy dziwni na tym świecie. Znamy imiona bohaterów różnych filmów. Przeżywamy ich tragedie, miłości. Wiemy, co się wydarzyło i domyślamy się, co będzie w następnym odcinku. Płacemy, przejmujemy się losem bohaterów z ekranu. A w życiu codziennym... często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co przeżywa człowiek, który mieszka za ścianą, nie mówiąc już o ludziach, których spotykamy na ulicy, nazywanych często bezdomnymi. Osądzamy ich, mówiąc: „To pijak, łajdak, nierób, darmozjad, nie dam mu pieniędzy.” I tak nasze serca twardnieją z dnia na dzień.

Nie dziwię się wcale, że takie mamy czasy. Sami je kreujemy. Bo jak może być dobry ten świat, kiedy serce człowieka jest w grze- ➤

➤ chu, zamknięte na miłość, nie potrafiące wybaczyć? Jak można kreować świat, kiedy głos Boga w człowieku jest zagłuszony, a człowiek szuka usprawiedliwienia swoich złych czynów w drugim człowieku o podobnym sercu i sumieniu? Jak można kreować świat, kiedy nie ma w nim Stwórcy i Jego przykazań?

Nie dziwię się, że „takie mamy czasy...”, w których cierpią niewinni, bezbronni, niechciani, chorzy, w których cierpią ci, którzy nie mają koneksji, „pleców”. Boję się, że „takie mamy czasy...”. Ale ufam i wierzę, że Miłość zwycięży bo „ludzi dobrej woli jest więcej i mocno wierzę w to, że ten świat nie zginie nigdy dzięki nim”. ■

ANNA ELŻBIETA KULDANEK, STOWARZYSZENIE PAMIĘCI RODZINNEJ

„Jest taki dzień, gdy jesteśmy wszyscy razem,
Dzień, piękny dzień, dziś nam rok go składa w darze.
Niebo ziemi, niebu ziemia, wszyscy wszystkim ślą życzenia...”

(S. Krajewski, *Jest taki dzień*)

Święta Bożego Narodzenia w tradycji polskiej

Dobiegł końca adwent, okres religijnych przygotowań do świąt Bożego Narodzenia, uczestniczenia w rekolekcjach i roratach, porannej Mszy wotywniej ku Najświętszej Maryi Panny. Warto zastanowić się, jak w dzisiejszych zabieganych czasach spędzamy te piękne święta. Czy naprawdę jest to czas rodzinny, z realizacją tradycji bożonarodzeniowych, czy tylko okazja do zwykłych spotkań, na które na co dzień brak nam czasu?

Dziś wiele z dawnych tradycji zostało pozbawionych głębszych treści. A przecież symbolika świąt Bożego Narodzenia jest bardzo bogata. Począwszy od wigilii, dnia poprzedzającego przyjście na świat Jezusa, która na świecie rzadko kiedy jest obchodzona, a dla większości z nas jest bardzo ważna (w Polsce wigilia weszła na stałe do tradycji dopiero w XVIII wieku). Mimo to, zasiadając do wigilijnego stołu, nie zastanawiamy się, na czym polega jej wyjątkowość i co oznaczają poszczególne symbole charakterystyczne wyłącznie dla wigilii. To oczywiste, że tego dnia musi być choinka, pierwsza gwiazdka, biały ob-

rus i sianko pod nim, dwanaście potraw, prezenty, światło świecy w stroiku, wolne miejsce przy stole, i śpiewanie kolęd.

Ale co oznacza umieszczany na drzwiach napis „C+M+B” z aktualną datą? Albo w jakim celu nasz dom odwiedza ksiądz? To już nie zawsze jest wiadome. Wszystko ma swoje uzasadnienie i odniesienie do Pisma Świętego. Opowiedzmy, zwłaszcza dzieciom, skąd wzięły się takie a nie inne tradycje dotyczące świąt Bożego Narodzenia. Można to zrobić w trakcie wigilii, albo zanim do niej zasiądziemy. Myślę sobie, może z racji swojego już senioralnego wieku, że kiedyś było inaczej, bardziej refleksyjnie i tradycyjnie.

Wspominając z mężem nasze dzieciństwo, często porównujemy sposób przeżywania tych świąt w naszych rodzinnych domach. Niektóre zwyczaje w obchodzeniu wigilii i Bożego Narodzenia kiedyś były odmienne w różnych regionach Polski, w naszym przypadku na Pomorzu i na Mazowszu, ale najważniejsze elementy tradycji pozostawały takie same.

W każdym domu ustawiano choinkę. Skąd ta tradycja? Otóż w wielu kulturach i religiach drzewo iglaste jest symbolem życia, odradzania się i trwania.

Wigilia rozpoczynała się wraz z pojawieniem się na niebie pierwszej gwiazdki, na pamiątkę Gwiazdy Betlejemskiej, którą według św. Mateusza ujrzeni „Mędrcy Świata, Monarchowie”. Cały dom pachniał potrawami i świeżą choiną (co prawda obecnie coraz modniejsze i praktyczniejsze są sztuczne choinki). W moim domu na środku pokoju stała duża, zielona choinka, okryta włosami anielskimi i ubrana we własnoręcznie robione przez dzieci łańcuchy, zabawki oraz bombki, zawsze te same, pieczolowicie przez lata przechowywane w pudełku. W „pomorskim” domu mojego męża pachnąca lasem choinka wisiała u sufitu, nad stołem, zaczepiona szerokim dołem na specjalnie w tym celu zamocowanym uchwycie. Przedtem ubierały ją dzieci, podjadając przy okazji słodkie ozdoby, jabłuszka, pierniczki i kolorowe cukierki w szeleszczących papierkach. Później na te choinkowe słodczyce trzeba było czekać aż do Trzech Króli, kiedy drzewko rozbierano. Stół wigilijny nakrywany był bardzo uroczystym białym obrusem (niczym ołtarz i pieluszki Pana), pod który wkładano siano (sianko, na którym spoczywał maleńki Jezus). Dbano o to, by każdy miał wygodne miejsce dla siebie. Siadało się, jak mawiał klasyk, „wedle wieku i urzędu”, czego w naszych domach bardzo przestrzegano. Najważniejsi byli Dziadkowie. Wigilię rozpoczynała modlitwa odmawiana przez Dziadka, potem następowało błogosławienie potraw i dzielenie się opłatkiem, który w domu mojego męża był duży i okrągły z wyraźnie zaznaczonymi scenami z życia Chrystusa. Po wieczerzy Dziadek intonował pierwszą kolędę, a dzieci rozdawały prezenty. Dziś dzieci oczekują prezentów dwukrotnie, 6 grudnia i w wigilię Bożego Narodzenia. W moim domu Mikołaj przychodził tylko w wigilię. Na Pomorzu zaś to nie Mikołaj roznosił prezenty, lecz Gwiazdor, ale prezenty zawsze były na miarę czasów, bardziej praktyczne niż rozrywkowe.



Wieczerza wigilijna dziś ma charakter rodzinny, chociaż zaprasza się czasami na nią też osoby samotne, tak aby w ten wieczór nikt nie był smutny. Zawsze było też miejsce dla niespodziewanego gościa, które w praktyce zajmował ktoś znajomy. Do stołu zasiadała parzysta liczba osób, w żadnym razie nie trzynaście. Moi Dziadkowie bardzo tej zasady przestrzegali, twierdząc, że trzynaście osób na wigilii wróży nieszczęście (na Ostatniej Wieczerzy trzynastą osobą był Judasz). Na stole wigilijnym

zawsze było dwanaście potraw – na cześć dwunastu Apostołów. Oczywiście, wieczerza wigilijna była posiłkiem postnym, choć bardzo obfitym. W naszych domach rodzinnych królowały ryby pod różnymi postaciami, barszcz czerwony z uszkami, zupa grzybowa i nie lubiana przez dzieci zupa rybna. A na słodko mak pod różnymi postaciami i ciasta drożdżowe. Ciekawe, że w moim domu w wigilię nie podawano ani kutii, ani pierogów z kapustą i grzybami, ani kapusty z grochem, co większość rodzin traktuje jako główne

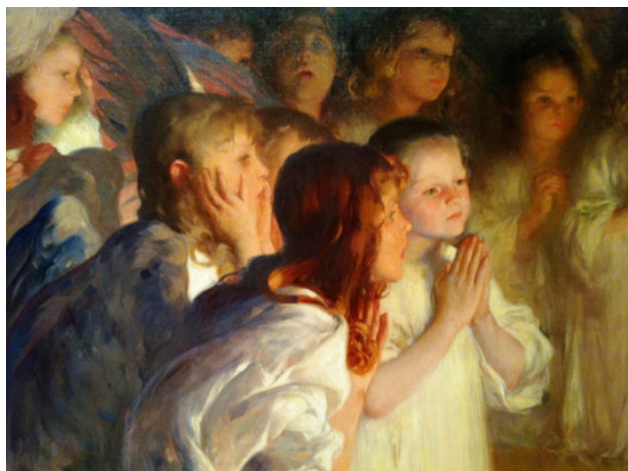
wigilijne dania. Nie było oczywiście mowy o jedzeniu mięsa pod jakąkolwiek postacią, co obecnie zdarza się coraz częściej i, o ile się nie mylę, nie jest to przez Kościół zakazane. Dziś w wielu domach nie przestrzega się tych pięknych świątecznych zasad tak rygorystycznie. W najlepszym razie po wieczerzy wigilijnej idzie się jeszcze na Pasterkę.

Pierwszy i drugi dzień świąt to okazja do spotkań towarzyskich przy suto zastawionym stole, często zakrapianych alkoholem.

Dzieci w tym czasie siedzą przy komputerach lub oglądają telewizję. A może zrobimy sobie, dzieciom i wnukom taki świąteczny wieczór wspomnień o naszych kochanych bliskich, których nie ma już z nami, a którym tak wiele zawdzięczamy. Opowiedzmy o nich, o wspólnie z nimi spędzanych świątach, o ich dokonaniach, o tradycjach nam przekazanych. Może będzie to dla naszych mniejszych i większych dzieci szansa przeżycia prawdziwie pełnych miłości i wzajemnej życzliwości świątecznych dni? ■

Kolędujemy wszyscy wraz

Okres Bożego Narodzenia rokrocznie zaznacza własny, niepowtarzalny charakter i odrębność także poprzez swój wymiar muzyczny. Kolędy, to polskie pieśni religijne związane z tematyką świąt Bożego Narodzenia. Jednakże termin, jakim zwykło się dziś określać te pieśni, sięga swoimi korzeniami czasów dużo starszych, nawet starożytnych.



Słowem *callendae* nazywano u Rzymian pierwszy dzień każdego miesiąca. Szczególnie uroczyście obchodzono go w styczniu, ponieważ od czasów panowania Juliusza Cezara i dokonanej przez niego w 45 r. p.n.e. reformy kalendarza tym właśnie dniem rozpoczynał się Nowy Rok.

W VI-VII wieku zwyczaję noworoczne zawędrowały przez Bałkany na Ruś i do Polski. Po przyjęciu chrześcijaństwa ludy te połączyły celebracje noworoczne ze świętami Bożego Narodzenia.

W okresie świątecznym odbywało się tzw. kolędowanie, to znaczy odwiedzanie domów znajomych, składanie ich mieszkańcom życzeń i darów. Trzeba jednak zaznaczyć, że w dawnej Polsce w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku prezenty były rozdawane również służbie i ubogim. Tego rodzaju wizytom towarzyszyła zawsze muzyka, w tym pieśń kolędowa. Pierwotnie miała ona charakter życzeń o treści obyczajowej

– pieśni winszującej. Natomiast właściwe pieśni bożonarodzeniowe powstały później. Istnieje przypuszczenie, że w środowisku polskich franciszkanów śpiewy te rozwinęły się w kontekście kulturowanej przez ten zakon adoracji żłóbka. To właśnie franciszkanie, wraz ze swym przybyciem do Polski w połowie XIII wieku, przyczynili się do rozpowszechnienia bożonarodzeniowego repertuaru. Adoracjom przy żłóbku towarzyszyły pieśni śpiewane najpierw po łacinie, później także w języku polskim. Najstarsze zachowane teksty w języku polskim pochodzą z XV wieku.

Sam termin kolęda jako określenie utworu muzycznego pojawia się po raz pierwszy w tabulaturze Jana z Lublina (1537-48), lecz jako nazwa pieśni bożonarodzeniowej używany jest w XVI wieku jeszcze bardzo rzadko. Warto wspomnieć, że właśnie w szesnastym stuleciu natrafiamy na pierwsze drukowane kolędy, zamieszczane w kancjonałach wraz z innymi pieśniami. Kolędy te były spolszczeniami ówczesnych kościelnych pieśni łacińskich. Utwory tego typu nosiły zwykle nazwę pieśni, piosenek lub hymnów. Spotyka się także inne określenia, jak kantyczka, pastorałka, rotuła lub symfonia.

Nazwa kolęda przyjęła się na dobre i utrwaliła w polszczyźnie dopiero w XVII wieku. Obecnie oznacza ona każdą pieśń bożonarodzeniową, śpiewaną w okresie od 24 grudnia (wigilia Narodzenia Chrystusa) do 2 lutego (Ofiarowanie Pańskie, często zwane świętem Matki Bożej Gromnicznej).

Mając na uwadze względy stricte liturgiczne, kolędy powinno się śpiewać do niedzieli Chrztu Pańskiego, czyli maksymalnie do połowy stycznia. Jednakże w naszej tradycji i praktyce kościelnej przyjęło się wykonywanie bożonarodzeniowych pieśni aż do święta Ofiarowania Pańskiego (2 lutego). Repertuar kolęd zaskakuje swym bogactwem i różnorodnością: istnieje ok. 500 utworów w języku polskim, z czego ok. 200 to kolędy, zaś pozostała część to pastorałki.



Podział na kolędy i pastorałki istnieje już w najbardziej znanym w praktyce kościelnej śpiewniku Siedleckiego. Pastorałki, zwane też kolędami domowymi, nie są przeznaczone – zgodnie z intencją autora tego zbioru – do użytku liturgicznego. Jak zaznacza twórca śpiewnika, takie pieśni jak: *Gdy śliczna Panna, Jezus malusieńki* czy *Lulajże Jezuniu* nie powinny być śpiewane podczas liturgii, gdyż są to właśnie kolędy domowe. Jednak praktyka wykonawcza spowodowała, że praktycznie w każdym kościele w Polsce słyszymy podczas Mszy świętych wyżej wymienione śpiewy. Warto natomiast poszerzyć repertuar kolęd wykonywanych czy to w kościele, czy w gronie rodzinnym w domu o nieco zapomniane, dawne, ale piękne pieśni, jak np.:

Anieli w Niebie śpiewają (XVII wiek), *A wczora z wieczora* (XVII wiek), *Bóg się z Panny narodził* (XVII wiek), *Dzieciątko się narodziło* (XVII wiek), *Królu Anielski* (XVII wiek), *Na Boże Narodzenie* (XVII wiek), *Narodził się nam Zbawiciel* (XV-XVI wiek), *Niepojęte dary dla nas daje* (XVII wiek), *Rozkwitnęła się lilija* (XVIII wiek), *Zjawiło się nam dziś coś nowego* (XVIII wiek).

Pamiętając o tej pięknej i ciekawej tradycji, nie zapomnijmy zaśpiewać przy stole wigilijnym jednej z najstarszych polskich kolęd, pochodzącej z XVI wieku pieśni – *Anioł pasterzom mówił*. ■

ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ

1. *Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził!
W Betlejem, nie bardzo podłym mieście
Narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia.*

2. *Chcąc się dowiedzieć tego
Poselstwa wesołego,
Bieżeli do Betlejem skwapliwie,
Znaleźli Dziecię w żłobie,
Maryję z Józefem.*

3. *Taki Pan chwały wielkiej
Uniżył się Wysoki.
Pałacu kosztownego żadnego
Nie miał zbudowanego
Pan wszego stworzenia!*

4. *O dziwne narodzenie,
Nigdy niewysłowione!
Poczęła Panna Syna w czystości,
Porodziła w całości
Panieństwa swojego.*

5. *Już się ono spełniło,
Co pod figurą było.
Aarona różdżka ona zielona
Stała się nam kwitnąca
I owoc rodząca.*

6. *Słuchajcież Boga Ojca,
Jako wam Go zaleca:
„Ten ci Syn mój najmilszy, jedyny,
W raju wam obiecany.
Wy tego słuchajcie!”*

7. *Bogu bądź cześć i chwała,
Która by nie ustała
Jak Ojcu, tak i Jego Synowi
I Świętemu Duchowi
W Trójcy jedynemu.*

Boże i twoje Narodzenie

Pytano Polaków:

„Które według ciebie jest największe święto katolickie i dlaczego?” Większość respondentów wskazywało na Boże Narodzenie. Dlaczego?...

Kierowani przesłankami psychologicznymi, socjologicznymi uzasadniali swoje wypowiedzi: „Bo są to święta rodzinne, jakieś ciepłe, radosne, przyjacielskie”. A przecież wiemy, że największym świętem w Kościele katolickim jest zmartwychwstanie Chrystusa.

W tej krótkiej refleksji chcemy zastanowić się nad świętami Bożego Narodzenia, które obchodzimy. Czym są te święta dla Ciebie, dla nas? Jak będziemy je przeżywać?

Odpowiedzi są różne – od najwznioślejszych, aż do zwykłych, prozaicznych. Jedni mówią, że czekają na święta, ponieważ będą wolne dni, będzie można się wypaść, na jeść, pooglądać telewizję, posłuchać radia, będzie można podziwiać choinkę, pośpiewać kolędy, otrzymać podarunki, złożyć życzenia... I tak co roku bywa. Lecz jest coś, co daje pełne zadowolenie – Jezusowa miłość. On nas kocha, mimo że my nie zawsze potrafimy kochać.

Te dni są święte, ponieważ w te święta rodzi się Syn Boży. On wypełnia naszą pustkę, wlewa nadzieję, nadaje sens naszemu życiu, daje nam szczęście – pomimo osierocenia, samotności, chorób, głodu, niepokoju... W te dni przychodzi też Ona, Matka mojego Boga.

I dzieje się tak, że Ktoś jest tak blisko, Ktoś rodzi się na progu mojego serca. Szczęście zagościło we mnie. Jeżeli kochasz i potrafisz zaufać, nie musisz go szukać daleko... ono jest blisko, w tym, co możesz odebrać za pomocą zmysłów. Mimo że naokoło jest ciemno, pusto, zimno, to we mnie jest jasność.

Można by postawić Panu Bogu pytanie: „Po co to narodzenie? Co, Boże, robisz każdego roku w tej miejscowości, parafii, rodzinie,

wspólnocie zakonnej? Przecież przed Tobą tyle zamkniętych drzwi – są na nich tylko świerki przeplatane wstążkami. Co myślisz, widząc przez okna gipsowe figurki, bombki, czasami słomę, opłatek i... pustkę SERCA? Niekiedy trzeba czasu, aby zrozumieć, by poczuć Twoją obecność, Ciebie, który czekasz.”

Co jeszcze widzimy w dzień Bożego Narodzenia? Zapalone świece, krzątające się osoby przygotowujące wigilijną wieczerzę, dzieci, małżonków, krewnych, którzy składają sobie życzenia, częstują się smakowitymi potrawami, podziwiają choinki.

Ale to święta Bożego Narodzenia są pełne radości i szczęścia wtedy, gdy odbywają się w moim sercu, w sercu bliskich, gdy przyjmę Komunię przez przyjęcie bliźniego, czynienie miłości.

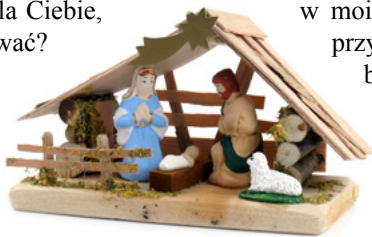
W Boże Narodzenie Pan Jezus mówi: „Przychodzę w nagim ciele niemowlęcia, z płaczem, w bezsilności, łaknący ramion drugiego człowieka, bezbronny, do ciebie podobny”. Mówi dalej: „Szukam Zacheuszów, zabłąkanych owiec, marnotrawnych synów, cudzołożnych kobiet tych, którzy się źle mają. Czekam na kroki powrotu, na splecione dłonie, na łzy przebaczenia i chęć zapomnienia, na miłość bez stawiania warunków. Kocham pogardzających ramionami Boga, stojących tyłem do drogi wolności, lekceważących prawdę o wieczności, zubożniających, kocham cierpiące dusze i rzucających w Mą twarz obelgami”.

Jezus nieustannie rodzi się, by nas zbawić. Dlatego radujmy się! Radujmy się, bo dziś narodził się Ten, który stworzył świat, czuwa nad nami i ciągle uczy nas kochać.

Czego jeszcze chcemy od Pana? Czy nie wystarczy, że nas kocha, że narodził się dla nas, że dla nas umarł i zmartwychwstał dla nas?

Jezu, Jezu, Jezu – wystarczy!!!

Dziękujemy Ci! Kochamy Cię! Ufamy Tobie! Jezu, niech Twoje narodziny połączą wszystkich ludzi, niech wszyscy chwalą Ciebie, Twoje przyjście – Boże Narodzenie. ■



Polskie Wigilie

Zbliżał się wczesny, wigilijny wieczór. Jerzy po krótkim spotkaniu i lampce koniaku ze współnikiem w „Europejskim” wysiadł z samochodu o jedną przecznicę przed domem. Zanim zatrzasnął drzwiczki, podał kierowcy prawą rękę, lewą dyskretnie położył na siedzeniu pasażera kopertę ze świąteczną premią.

- Wszystkiego dobrego, panie Władysławie, ma pan wolne do Nowego Roku.
- Dziękuję, panie prezesie – uklonił się szofer, po czym wielka toyota zniknęła za rogiem.

Jerzy wysiadł wcześniej, bo pogoda zachęcała do krótkiego spaceru. Cienka warstwa świeżego, puszystego śniegu przyjemnie i cichutko skrzypiała pod nogami. W oświetlonych oknach domów widać było ostatnią krzątanicę, bo właśnie zapadał wczesny, grudniowy zmierzch. Przed kapliczką na rogu jak zwykle siedział na stołeczku skulony dziadek. Jerzy, nie zatrzymując się, rzucił mu do miseczki kilka monet.

W przedpokoju, na pełne wyrzutu spojrzenie żony uśmiechnął się tylko i musnąwszy jej policzek powitalnym pocałunkiem, wyjaśnił

- Spóźniłem się trochę, bo musiałem jeszcze z Markiem uzgodnić parę rzeczy.
- Obiecałeś pamiętać o prezentach dla dzieci – przypomniła żona.
- Pamiętałem nie tylko o dzieciach – odparł. – Karolinie kupiłem nowy smartfon, bo już się żaliła, że ten sprzed roku dobry był w zerówce, ale teraz to obciach przed koleżankami.
- A co kupiłeś Maćkowi? Mówiłeś, że nie masz pomysłu.
- Niech w końcu ma tego quada. Może jedenaście lat to trochę za wcześnie, ale też się uskarżał, że wśród kolegów czuje się jak ubogi krewny. Zaraz po świętach przyprowadzą z serwisu.

Weszli do jaskrawo oświetlonego salonu, gdzie bogactwem migotliwych barw jarzyła się choinka. Salon, jak i cały dom, lśnił wysprzątany przez Nataszę. Jerzy położył pod drzewkiem przewiązane ozdobną wstążką koperty z dokumentami pojazdu oraz telefonem i trzecią kopertkę, choć najmniejszą, ale zawierającą najcenniejszy prezent.

– To będzie dla ciebie, kochanie – szepnął. – Wprawdzie musiałem już zapłacić za projekt nowej hali, ale w sumie rok nie wypadł tak źle, jak się spodziewaliśmy. Udało nam się trochę przekreślić na podatku. Ta księgowka choć młoda, warta jest swojej pensji.

– Szkoda, że nasze dzieciaki takie nowoczesne. Pan Władysław ze swoją brodą i wąsami byłby znakomitym Świętym Mikołajem nawet bez charakterystyki. One już nie uszanują tradycji – powiedział Jerzy. O, popatrz, ja nawet mam sianko pod obrus. I to nie z marketu, a prawdziwe ze stajni. Byliśmy rano z Markiem w stadninie i klubie sprawdzić, czy u koni wszystko w porządku.

- Daj spokój Jerzy, to już inne czasy, inne pokolenie.
- Tradycja rzecz święta – zagrmiał – i nawet jeśli Mikołaja nie będzie, to z paciorka smarkaczy przepytam.
- Aha, nie zapomnij o dodatkowym nakryciu przy wigilijnym stole – dodał.

Za oknem właśnie rozbłysła pierwsza gwiazdka.

– Wołaj dzieciaki i siadamy do stołu – powiedział – a ja tylko wyskoczę zaryglować bramę, włączyć alarm i wypuścić psy.

Kiedy Anna na suto zastawionym stole stawiała dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego wędrowca, z zewnątrz dobiegł głuchy odgłos zatraskiwanej największej zasuwy.

Dziadek na rogu zgarnął drobniaki z miseczki i wspierając się na kulach, pokuśtykał niezdarnie w stronę pobliskiego schroniska. Polskie wigilie...



Wigilia Krysi

Boże Narodzenie jest dla mnie tak święte, tak cudowne, tak magiczne jak najpiękniejsza baśń, w którą weszłam jako dziecko, mam wrażenie, że mimo upływu lat, ciągle w niej jestem.

Dzieciątko Jezus

Jestem małą dziewczynką. Przebywam w sanatorium w Otwocku. Leżę w pokoju sama. Inne dziewczynki zostały na ten czas zabrane do rodzinnych domów. Ja nie miałam domu, nikt mnie nie kochał. Byłam niczyja. Leżałam więc sama w podwójnym łóżku, takim normalnym i gipsowym. Gipsowe łóżeczko miało kształt kolebki, było twarde, bez poduszki, tylko z kawałkiem gazy pod głowę. W tej kolebce leżałam w nocy i większość dnia. Na kilka godzin przekracano mnie na brzusek. W każdej pozycji byłam przywiązywana szelkami, abym nie usiadła czy nie przekreśliła się na bok. Tak leżałam kilka lat przed operacją i po operacji. Tak wtedy leczono.

Pokój był jasno oświetlony, stała choinka, a na dyżurze była moja ulubiona pielęgniarka – siostra Marta. Po kolacji ułożyła mnie w łóżeczku gipsowym, zapaliła świeczki na choince i usiadła przy mnie.

– Siostrzo Marto, dlaczego ja jestem niczyja, dlaczego mnie nikt nie kocha?

– Dziecko! Co ty opowiadasz?

– Tak powiedziała mi Lusja, że nigdzie na święta nie pojadę, zostanę w sanatorium, bo jestem niczyja. Ani Mama, ani Tata nie odwiedzają mnie. Przychodzą różne panie z cukierkami. Ja nie chcę cukierków, ja chcę Mamę i Tatę! Gdzie oni są? Dlaczego mnie nie kochają? Jest mi smutno, bardzo smutno.

Łzy spływają do uszu.

Siostra Marta wyszła, ale zaraz wróciła. Przyniosła kolorowe obrazki bożonarodzeniowe. Ale zanim je pokazała, wzięła mnie za rączki i opowiedziała mi o moich rodzicach.

– Krysiu, twoja Mama i Tata bardzo cię kochali, ale ich nie ma. Była wojna i źli żołnierze zabili twoją Mamę i Tatę. To nieprawda, że nikt cię nie kocha. Ja cię kocham, pani doktor cię kocha. A teraz pooglądamy te piękne obrazki i opowiem ci o cudownym Dzieciątku Jezus i Jego Mamie. Dzisiaj są Jego urodziny, dlatego jest choinka i są święta Bożego Narodzenia.

Ja nigdy nie widziałam szopki, nie wiedziałam nic o Dzieciątku Jezus ani o Jego Mamie. Obrazki bardzo mnie zaciękawiały.

Wypytywałam o wszystko, co widziałam na obrazkach, a siostra Marta długo i cierpliwie odpowiadała na moje pytania. Najwięcej mówiła o Dzieciątku Jezus i o Jego Mamie. Zapamiętałam, że Dzieciątko Jezus jest najlepszym Dzieckiem na świecie, a Jego Mama kocha wszystkie dzieci. Królowie i pastuszkowie przynieśli Mu prezenty urodzinowe.

Na tym zakończyła się opowieść siostry Marty. Zgasiała światło, ucałowała mnie i poszła do swojego domu.

Ja nie mogłam zasnąć. I nie chciałam spać. Rozmyślałam o najlepszym

Dziecku. I tak bardzo zapragnęłam obdarować Go prezentem, ale nic nie miałam.

„A co ja chciałabym dostać?” – pomyślałam. „Już wiem! Ja chciałabym dostać kwiaty, dużo kwiatów, takich, które rosną na grządkach” Gdy leżę w lecie na werandzie, to je widzę, nawet czuję, jak pachną. Dzieciątko też ucieszyłoby się z kwiatowego prezentu. Ale nie mam kwiatów, nie mam nic. Pragnienie obdarowania Dzieciątka Jezus rosło i olbrzymiało. Płakałam z rozpacz. I tak zasnęłam.



Sen Krysi

Naraz w pokoju robi się jasno. Przy łóżeczku staje Anioł, podobny do tego z obrazka. Otwiera okno i unosi moje łóżeczko do góry, hen na obłoki. Łóżko zmienia się w sanie, które suną po obłokach. Mijamy górę, potem polanę pokrytą śniegiem. Świeci księżyc, a na całym niebie migocą gwiazdy. Śnieg też skrzy się mnóstwem gwiazdek. Jest pięknie. Sanki suną dalej, ale coraz niżej. Gdy zbliżamy się do kościoła, są już na ziemi.

Wjeżdżamy do świątyni. Jest pełna ludzi. Wszyscy śpiewają pięknie i głośno. Sanki zatrzymują się przy żłóbku. A ja wokół siebie mam mnóstwo prześlicznych, pachnących kwiatów. Wstaję z sań i wkładam kwiaty w ręczki Dzieciątka Jezus. Otulam Go kwiatową kołderką i zasypuję kwiatami całą szopkę. Dzieciątko raduje się, a Jego Mama uśmiecha się do mnie. Przenika mnie wielka radość. I ja cieszę się razem z Dzieciątkiem Jezus.

Sanie wysuwają się ze świątyni, znowu szybujemy po obłokach. Znajdujemy się w coraz to innym miejscu, innym kościele. A ja mam ciągle kwiaty, którymi obdarowuję Dzieciątka Jezus. Jest coraz widniej. Wracamy do mojego pokoju w sanatorium. I Anioł mówi do mnie:

– Możesz jeszcze mieć takie piękne Wigilie, jeżeli potrafisz kochać jak dziecko, wierzyć jak dziecko i ufać jak dziecko.

Wtedy nie rozumiałam tych słów, ale je zapamiętałam. I wszystko inne, co przydarzyło mi się tej nocy.

W późniejszych latach nawet bywałam w tych miejscach, które widziałam we śnie. Rozpoznawałam okolice i kościoły, choć na jawie byłam tam po raz pierwszy.

Rano budzę się w łóżeczku gipsowym. Jestem radosna jak nigdy dotąd. Oprócz kwiatów ofiarowałam Dzieciątku Jezus i Jego Mamie całą miłość, którą wypełnione było moje małe serce. Serce rosło wraz ze mną i rosła w nim miłość do Dzieciątka Jezus i Jego Mamy. W tym śnie dostałam Mamę pełną miłości, dobroci, cierpliwości i wyrozumiałości, która wszystko widzi, wszystko wie i nigdy nie zawodzi. Ja kocham, ale stokroć bardziej jestem kochana, choć często na to nie zasługuję.

Znowu kwiaty

Minęło wiele lat. Lat radosnych, pogodnych, ale i pełnych smutku, samotności i wielkiego cierpienia. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia umiera mój mąż. Wypełnia mnie ból i wielka troska o syna. Mąż umierał przez dziesięć miesięcy w wielkich bólach. Okropnie cierpiał, a ja razem z nim.

Jest Wigilia Bożego Narodzenia – moje cudowne, magiczne święta. O północy jestem na Pasterce. Staję blisko żłóbka, stawiam jak co roku mój duchowy koszyk z darami. Jest wypełniony modlitwą, cierpieniem i miłością po brzegi. Wracam do domu z sąsiadką. Szybko układam się do snu. Jestem bardzo zmęczona. Zaraz zasypiam. Drzwi się otwierają i staje w nich siostra Czesława – moja wychowawczyni, z którą byłam w kontakcie aż do jej śmierci. W obydwu dłoniach trzyma olbrzymią misę wypełnioną przepięknymi kwiatami.

– Siostró Czesławo! – wołam. – Skąd te kwiaty, przecież siostra nie żyje?

– Krysiu, wiem, że kochasz kwiaty, raduje cię ich widok. Przynoszę ci je z rajskiego ogrodu, dlatego są tak piękne i cudownie pachną. Wiem, że jesteś smutna i zatroskana o syna. Te kwiaty obudzą radość w twoim sercu i powiedzą, że wszystko zakończy się dobrze.

Walizka kwiatów

Mija kilka lat. Jest kolejne Boże Narodzenie. Tym razem nie mogę pójść na Pasterkę. Jestem chora, ale nie ➤



➤ smutna. Mam prezenty w koszyczku dla Dzieciątka Jezus. Spokojnie zasypiam. I znowu śnię cudowny, kwiatowy sen.



Jestem z wieloma ludźmi na dziedzińcu. Drzwi do świątyni są szeroko otwarte. Przed chwilą grupa ludzi wyszła z Mszy świętej. Jest gwarно. Zaraz mamy wyjeżdżać. Odwracam się w kierunku otwartych drzwi. Widzę smugę światła. Jest jak tęcza, tylko jednokolorowa. Widzę w smudze świetlnej wielki Krzyż i wyraźnie twarz Pana Jezusa. Oczy są żywe, patrzą na nas z wielką miłością, ale są bardzo smutne. Ten smutek przenika mnie na wskroś. Idę w tę jasność i znajduję się w środku świątyni przy Krzyżu. Klękam i modlę się: „Panie Jezu, przyrzekam Ci, że gdziekolwiek wejść do kościoła, zawsze przyjdę do

Ciebie ukrzyżowanego”.

Kiedy wyszłam ze świątyni, na dziedzińcu było pusto. Bagaże zniknęły wraz z grupą. Wybiegam na ulicę, rozglądam się i widzę w oddali odjeżdżający autokar. Wołam:

– Zatrzymajcie się! Jeszcze ja jestem!

Nikt nie usłyszał mojego wołania. Zobaczyłam po chwili moje bagaże. Jestem przerażona. Jak sobie poradzę? Nie uniosę tych bagaży, nie znam języka, kto mi pomoże? Rozglądam się. Wszędzie pusto. I przychodzi myśl: „Pójdę do sanktuarium, tam na pewno znajdę pomoc”.

Ruszam do ławki po walizkę. Podnoszę. Jest bardzo lekka. Rozsuwam zamek i widzę same kwiaty. Wszystkie rzeczy zamieniły się w kwiaty – cudowne, pachnące kwiaty. Jakby ożyły. Same wysuwają się z walizki. Oplatają moje ręce i mam ich już całe naręcze. Są piękne w kolorze, w kształcie i cudownie pachną. Biorę walizkę i ruszam przed siebie. Ktoś idzie ulicą i patrzy w moją stronę. Wyciągam rękę i z uśmiechem podaję piękny kwiat. Ten ktoś z uśmiechem kwiat przyjmuje i idzie za mną. Nagle pojawiają się inni ludzie. Wszystkim rozdaję kwiaty. Uśmieciam się, jestem szczęśliwa. I wszyscy ci ludzie również się uśmiecują i idą za mną. Jestem jak ruchoma kwiaciarnia. Kwiatów ciągle przybywa. Moja walizka nie ma dna. Ciągłe wyrastają z niej nowe kwiaty, coraz piękniejsze. Kwiaty zdają się mówić do ludzi. I wszyscy się rozumiemy, zdążamy do sanktuarium w Fatimie.

Widzę Anioła i słyszę jak mówi:

– Nie lękaj się, każdą swoją walizkę udźwigniesz.

Budzę się.

W następnym roku uczestniczę w pielgrzymce do Hiszpanii i Portugalii. Autokar odjechał beze mnie z Fatimy. Zostaję w szpitalu. Sen w pewnym sensie się urealnił. Jestem spokojna. Szczęśliwie wracam do domu. „Przecież każdą walizkę udźwignę”.

Przez całe życie w każde Boże Narodzenie wracam myślami do dzieciństwa – do tej magicznej, cudownej nocy, podczas której zostałam tak hojnie obdarowana.

Otrzymałam tyle skarbów, takie bogactwo, które ciągle się rozmnaża i mogę się nim dzielić, dzielić i dzielić...

Autorka jest pensjonariuszką Domu Opieki Komбатant przy ulicy Sterniczej w Warszawie.



Życzenia na Święta Bożego Narodzenia



Niech to będzie krajobraz Miłości!
 Zaprosicie serdecznie gości – nawet nieznajomych,
 których jeszcze nie znacie.
 Przy wigilijnym stole złożcie sobie życzenia,
 Dobro was połączy, wnet się pokochacie.
 W tych dniach panuje najprostszy, uniwersalny język Bożej Miłości.
 Nie dobieraj tylko wystrojonych gości.
 To puste miejsce przy stole, nakryte śnieżnobiałym obrusem,
 jest też dla biedaków,
 którzy też mają duszę.
 Wspomnij – osadzonych w więzieniach, hospicjach,
 mieszkańców domów dziecka,
 domów pomocy społecznej, miejscach smutku i różnych ekscesów.
 Niech matki nie zabijają życia w swoich łonach!
 Nie patrz obojętnie – jak brat, siostra w samotności kona.
 Niech Orzeł Biały w górę poszybuj!
 A każdy Polak, wolny w polskim domu się czuje.
 Jest dom polski, choinka żywa – pachnąca,
 Mnóstwo potraw na stole. Wszyscy sercem złączeni, łyż szczęścia...
 Śpiewana z głębi serca kolęda – Cicha noc, Święta noc,
 pokój niesie ludziom wszem.
 Niech dobro zwycięży ze złem.

*Autor jest pensjonariuszem
 Domu Opieki Kombatant przy ulicy Sterniczej w Warszawie. ■*

Jezu, ksiądz!

„Proboszcz winien nawiedzać rodziny, uczestnicząc w troskach wiernych, zwłaszcza niepokojach i smutku oraz umacniając ich w Panu, jak również – jeśli w czymś nie domagają – roztropnie ich korygować” (kan. 529 § 1 KPK).



Swięta Bożego Narodzenia kojarzą się wszystkim z najprzyjemniejszym czasem w ciągu całego roku. Dzieci wyczekują pięknej choinki i prezentów, dorośli wspaniałej rodzinnej atmosfery, a znaczna część z nich również tego, co najważniejsze – spotkania z nowonarodzonym Jezusem. Współczesna komercja zabija co prawda coraz skuteczniej prawdziwy obraz świąt, spływając je tylko do niezliczonych zakupów, ale – przynajmniej dla nas, wierzących – jasne powinno być to, co stanowi prawdziwą istotę tego czasu – narodzenie Chrystusa i pragnienie spotkania się z Nim. Nieodłącznym elementem tego wspaniałego czasu jest również wizyta duszpasterska zwana kolędą. Zaraz po świątach wsłuchujemy się w ogłoszenia duszpasterskie ze zdwojoną uwagą, by nie przeoczyć terminu tej wizyty w naszych domach.

Data ważna dla wszystkich

Większość parafian już od świąt oczekuje tej wyjątkowej wizyty, która jest nie tylko zwykłymi odwiedzinami księdza – dla większości parafian jedyna taka wizyta księdza w domu w ciągu

całego roku – ale zawiera także bardzo istotny element, niespotykany w jakiegokolwiek innej wizycie – wspólną modlitwę i błogosławieństwo domu i całej rodziny. Są jednak i tacy, którzy nasłuchują terminu wizyty tylko po to, by dokładnie wiedzieć, kiedy należy wyjść czy wyjechać

z domu, by się z księdzem nie spotkać. Na szczęście takich parafian jest niewielu, ale ich postawę też należy zauważyć

Trochę historii

Już Mikołaj Rej pisał o księdzu chodzącym po kolędzie, wkładając w usta wójta uszczypliwe słowa: „...po tym bieży po kolędzie / w każdym kącie dzwonić będzie / Więc woła Illuminare / a ty chłopku musisz dare”. Być może ta uszczypliwość Reja była związana z jego przejściem na protestantyzm w 1548 r., a następnie na kalwinizm, kiedy to toczył teo-

logiczne i prawne boje z Kościołem katolickim. Wiadomo także, że synody: piotrkowski w 1607 r. i gnieźnieński w 1628 r. nakazywały księżom, by „Na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali”.

W opisie „Polskich tradycji” można wyczytać, że „w okresie między Bożym Narodzeniem a Wielkim Postem plebani i ich zastępy odwiedzali w asyście organisty lub innych sług kościelnych domostwa wiernych, wstępując zarówno do dworów, jak i do chat najbiedniejszych. Duchowni wygłaszali wszędzie krótkie kazania, dawali błogosławieństwo i otrzymywali w zamian tzw. kolędę. Jako kolędę chłopci dawali słoninę, ser, suszone grzyby, jaja, orzechy oraz drobne sumy pieniężne. Mieszczanie wręczali wyłącznie pieniądze. Szlachta zaś ofiarowywała datki – i w naturze i w pieniądzu, ponadto urządzała wystawne przyjęcia. Kolęda upływała w pogodnej atmosferze”.

Doświadczenia kolędowe parafian...

„Gazeta Lubuska” w jednym ze swoich numerów zamieściła wypowiedź: „Przyjmuję ale

nienawidzę tego obyczaju. Wpada ksiądz na parę minut, ani ta rozmowa się nie klei, bo o czym można w ciągu 3 czy 5 min. rozmawiać? To jest wizyta po pieniądze i nic więcej. A przyjmuję, bo sąsiedzi przyjmują i nie chcą być czarną owcą”. „Mieszkasz bez ślubu? Nie przyjmuj księdza!” – przestrzega z kolei blogger onetu, albo jeszcze mocniejsze słowa innego: „Nawrzucaj księdzu podczas kolędy!” Ale są i takie głosy: „Jestem niewierząca, a mimo to kilka lat temu przyszedł do nas ksiądz. Wpuściłam go. Pogadaliśmy o życiu i problemach – pisze ZiętaCięta. Mam syna chorego na cukrzycę i akurat wtedy zbieraliśmy na pompkę insulinową. Kilka dni po tej wizycie ktoś zapukał do drzwi. Ten sam ksiądz wręczył mi zwitek banknotów na pompkę dla syna”.

Dla wielu wizyta duszpasterska to bardzo miłe spotkanie z księdzem, na które – są tacy – biorą nawet dzień wolny w pracy, by nie zaniedbać tak ważnego wydarzenia. „Odbiór wizyty, kolędy zależy od nastawienia tych, którzy ją przyjmują. Dla katolika jest to naturalna kolej rzeczy w kalendarzu po świętach Bożego Narodzenia. „Moja cała rodzina czeka na wizytę, bo jest to dla nas ważne” – stwierdza pan Grzegorz. Ktoś inny natomiast nie wyobraża sobie, żeby ksiądz chodził na piechotę albo jeździł własnym samochodem. „To jedyna okazja, żeby z księdzem bliżej pogadać, poznać go. No i nie wypada – kwituje krótko. Co ksiądz, to ksiądz”.

...i księży

„Nacisnąłem na dzwonek do rodziny, o której w kartotece parafialnej było odnotowane, że ksiądz nie przyjmuje. Otworzyły się drzwi, a w nich pojawił się mężczyzna. Najpierw zrobił wrażenie, jakby diabła zobaczył. Następnie wypowiedział szereg „mądrości” pod moim adresem. A jakże, oberwało się i Panu Bogu. Zauważyłem, że za nim, ze spuszczoną głową, stała kobieta. Przeprosiłem. Powiedziałem – zgodnie z prawdą – że pomyliłem dzwonek. Po trzech miesiącach przychodzi ta kobieta do kancelarii i mówi: «Chcę omówić sprawę związane z pogrzebem. Zmarł mąż.

To ten, co ostatnio w czasie kolędy... Teraz nie będzie nas już terroryzował...». Włącznie ze mną – pomyślałem” – opowiadał ks. Zdzisław Mazur z diecezji Elckiej. Bywa także, że sąsiedzi informują: „Do tamtych ksiądz niech nie dzwoni, bo widzieliśmy, jak wyszli, aby się z księdzem nie spotkać. Mówili do nas, że dzieci mają ochrzczone, już są po pierwszej Komunii i po bierzmowaniu, a więc ksiądz już niepotrzebny i kolęda też niepotrzebna”.

Nie każde jednak zamknięte drzwi oznaczają od razu niechęć do księdza. Jest wiele okoliczności zewnętrznych, na które nie mamy wpływu, gdzie mimo wielkich chęci ze strony parafian nie można się spotkać w wyznaczonym terminie. Można jednak wówczas uzgodnić w zakrystii taki termin wizyty, który będzie odpowiedni dla obu stron. Jeden z księży wspominał, że zawsze po kolędzie chodził z drżeniem serca, bo nigdy nie był pew-

ny, czy za drzwiami mieszkają „ludzie Herodowi czy Chrystusowi”. Tym większa zatem wdzięczność należy się od nas, księży, tym parafianom, do których nie trzeba nawet pukać czy dzwonić, bo stoją już w otwartych drzwiach swoich domów, zapraszając serdecznie i z życzliwym uśmiechem. I właśnie takich, życzliwych i pełnych serdeczności spotkań jest najwięcej. Spotkań, które budują, podnoszą na duchu, dają poczucie, że dobrze nam tu być.

Przyjść, nie przyjmą

Kolęda, choć nieraz krytykowana za jej formę, jawi się jako szansa i propozycja. Otwarte drzwi domów, tradycja staropolskiej gościnności i wreszcie zaproszenie do rewizyty – bo taki sens ma przecież każda wizyta – stwarzają wielkie możliwości. Warto z nich skorzystać. Zdarza się także, że wizycie duszpasterskiej towarzyszą naprawdę budujące doświadczenia – jej owocem jest np. chrzest dziecka, przystąpienie do sakramentu pokuty po długim okresie przerwy, zawarcie związku małżeńskiego albo skierowanie do rodziny konkretnej pomocy materialnej. ■

Co przygotować na wizytę duszpasterską?

1. Stół nakryty białym obrusem
2. Krzyż i świece
3. Naczynie ze święconą wodą oraz kropidło
4. Pismo Święte
5. Siebie odświętnie ubranych i z życzliwym uśmiechem na twarzy

Zakochana Księżniczka i Silny Rycerz

Zakochana Księżniczka

Jedyny prawidłowy stan psychiczno-emocjonalno-duchowy u żony to stan zakochania.

Brak zakochania może spowodować wystąpienie różnych objawów świadczących o chorobie. Narzekanie, pretensje, dostrzeganie i wytykanie wad i różnych niedociągnięć mężowi, brak cierpliwości i siły do dzieci i obowiązków domowych, niechęć do aktu małżeńskiego itd.

Głównym zadaniem mężczyzny jest więc utrzymywanie żony w stanie zakochania. Żona będzie nieustannie zakochana w swym mężu, jeżeli stale, regularnie będzie otrzymywać od niego to, czego najbardziej pragnie, czego najbardziej potrzebuje.

Kobieta jest cały czas taka sama, nie zmienia się przez całe życie. Jest księżniczką, o którą ma zabiegać i którą ma adorować jej rycerz. Mąż powinien kochać żonę nie na swój sposób, tylko w sposób, którego potrzebuje jego żona. A żona potrzebuje randek. Potrzebuje tego, żeby mąż zorganizował randkę (w tym załatwił opiekę do dzieci), ich spotkanie we dwoje. Aby był wtedy cały tylko dla niej i mówił (przede wszystkim) o swojej do niej miłości i słuchał jej przeżyć.

Dlaczego tak jest? Miłość to przyjmowanie i dawanie (eros i agape). „Człowiek nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymać w darze” Benedykt XVI, *Deus caritas est* 7. Dla kobiety randka – spotkanie, przebywanie tylko we dwoje, kiedy mąż jest cały tylko dla niej – jest czasem przyjmowania, czasem ładowania baterii miłości, pobierania siły od męża. Mężczyzna jest silniejszy, powinien być silniejszy (chodzi o siłę duchową wiary, nadziei i miłości oraz siłę fizyczną i psychiczną), naładować się miłością żona może tylko od niego, od silniejszego, a nie od dzieci, które fizycznie, psychicznie i emocjonalnie są słabsze (wysysają energię duchową i fizyczną z ma-



my) i czas opieki nad nimi jest dla kobiety przede wszystkim czasem dawania. Akt małżeński też jest dla żony przede wszystkim czasem dawania siebie. Teraz jestem cała tylko dla ciebie, abys wiedział, że cię bardzo kocham, abys czuł się kochany, abys był szczęśliwy. A dla mężczyzny jest to przede wszystkim czas przyjmowania miłości.

Kobieta zakochana jest pełna radości, ma dużo siły i chęci do zajmowania się domem i dziećmi, do służenia swemu mężowi i dzieciom. Ta służba nie jest dla niej wtedy żadnym nakazem, obowiązkiem, ale po prostu wypływa z niej, jest czymś naturalnym i oczywistym. Uszczęśliwianie męża to jest to, czego zakochana żona najbardziej pragnie. Pragnie mu służyć – przygotowywać posiłki, dbać o ubrania i porządek w domu i bardzo pragnie mu się oddawać w akcie małżeńskim, aby mąż był tak jak i ona najszczęśliwszy na świecie.

Zakochana żona powierza się opiece męża, chętnie podporządkowuje się jego zdaniu, zostawia mu pole do podejmowania decyzji dotyczących życia rodzinnego, finansów, różnych zaangażowań. Zakochana żona wie, że mąż wybierze najlepiej (patrz bajka Andersena „Mąż ma zawsze rację” – to prawda), bo kocha ją i dzieci, jest odpowiedzialny, opiekuje i zajmuje się nią. Mąż ma przede wszystkim zajmować się żoną, a wtedy ona ma siłę do zajmowania się dziećmi i domem.



Zakochana żona nie ma żadnych zmartwień. Wie, że wszystkiemu zaradzi jej rycerz i że wszystko inne jest mniej ważne, kiedy mąż ją kocha. Wszelkie problemy: z dziećmi, z pracą, itd. – są wtedy do przezwyciężenia, do pokonania.

A dzieci najbardziej potrzebują szczęśliwych ze sobą, zakochanych rodziców.

Silny rycerz

W poprzednim tekście o zakochanej żonie napisałam, że mąż ma być silny, powinien być silny, że jest silniejszy niż kobieta. Tak jest, dlatego że głównym źródłem siły żony jest jej mąż, jego miłość do niej. Skąd mężczyzna ma więc brać swoją siłę?

Myślę, że są trzy główne źródła siły mężczyzny: praca, modlitwa, i miłość kobiety.

1. Praca. Mężczyzna pracując, wyrabia swą wytrwałość, dyscyplinuje się, nabywa różnych umiejętności, zmienia na lepsze część rzeczywistości, za którą jest odpowiedzialny. Tym wszystkim buduje poczucie własnej wartości. Za pracę otrzymuje pieniądze, które są niezbędne dla zaspokojenia potrzeb rodziny. To że może zapewnić byt żonie i dzieciom, tym, którzy są powierzeni jego opiece, wzmacnia jego pewność siebie. Dlatego tak ważne jest, aby to przede wszystkim mąż utrzymywał finansowo rodzinę. Kobieta, która bierze się za prace

należące do mężczyzny, odbiera mu siłę. To cytat z bajki „Rumcajs”, niezwykle trafne zdanie. Mężczyzna, który nie pracuje zawodowo, pozbawiony jest źródła siły.

2. Modlitwa i życie sakramentalne. Siła duchowa jest niezbędnym składnikiem siły mężczyzny. Siłę może zdobywać on tylko od kogoś silniejszego, a nie od słabszego. Bóg jest wszechmogący, wszechmocny, najsilniejszy. Dlatego przebywanie w obecności Boga, specjalny czas tylko dla Boga, czytanie i rozważanie słów Pisma Świętego jest tak ważne w codziennym planie dnia mężczyzny. W męskiej wspólnocie Przymierze Wojowników pierwsza zasada brzmi: wojownik uczy się od swojego Mistrza i naśladuje Go. Modlitwa i sakramenty to właśnie czas terminowania mężczyzny u Mistrza, aby potem swą wiarę, nadzieję i miłość mógł dawać żonie i dzieciom. Mąż, który się nie modli i nie przystępuje regularnie do sakramentu Eucharystii i pokuty pozbawia się źródła siły.

3. Miłość żony. Najważniejszym przejawem miłości żony, który daje mężczyźnie siłę, jest jej poddanie. „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu”. (Ef 5, 22) Tu i w kilku jeszcze miejscach w listach św. Pawła można przeczytać wzywanie żon do bycia posłuszną mężczyźnie. Żona ma być poddana mężowi po to, aby on był silny. A zakochana żona chętnie powierza się swemu mężowi. To jej poddanie mobilizuje mężczyznę do podejmowania całkowitej odpowiedzialności za nią i ich dzieci.

Bardzo ważnym sposobem okazywania, miłości przez żonę, dającym mężczyźnie siłę, jest akt małżeński. Jest to dla niego czas przyjmowania miłości od żony. Kobieta, która chętnie oddaje się mężowi w akcie małżeńskim, daje mu wyraźny sygnał: jesteś dla mnie najmilszy, najważniejszy, bardzo lubię z Tobą być blisko, najbliżej, w jedność ciał, akceptuję Cię całego.

Tak jak głównym zadaniem męża jest utrzymywanie żony w stanie zakochania, tak głównym zadaniem żony jest dbanie o siłę męża. O to, aby pracował, modlił się, miał szansę być odpowiedzialny za rodzinę i czuł się kochany przez żonę. Mąż najbardziej potrzebuje zakochanej żony, a żona najbardziej potrzebuje silnego męża (który oczywiście regularnie zabiera ją na randki). ■

Po co nam perfekcjonizm?

„Jestem perfekcjonistką” – niegdyś tak często mówiłam te słowa, a teraz kołą mnie w uszy aż do fizycznego bólu.

Już jako dziewczynka z niezwykłą pieczołowitością dbałam o szczegóły. Przyczyn było pewnie wiele, ale zawsze spostrzegałam to jako zalebę. Dbałość o szczegóły pozwoliła mi zdać z sukcesem egzamin maturalny, później egzaminy na studia, a po latach egzaminy doktorskie. Przez lata dążyłam do doskonałości, dzięki czemu osiągałam awans i sukces zawodowy.

Starałam się być idealną matką, żoną i córką. Starałam się być przykładnym pracownikiem, tak szefem, jak i podwładnym. Nie zdawałam sobie sprawy, że to co napawało mnie dumą, może być dla niektórych uciążliwością.

Podwładni bywają zmęczeni szefem, który wielokrotnie żąda poprawienia raportu czy pisma do klienta. Mąż wołałby więcej czułości niż idealnie wysprzątaną łazienkę. Dzieci wołałyby poczuć się docenione, niż słyszeć, że powinny starać się osiągnąć więcej.

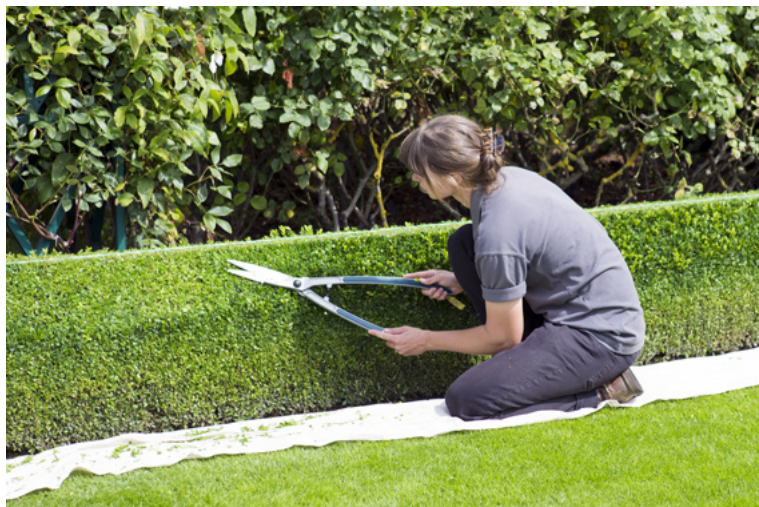
Dążenie do doskonałości nie przysparza wielbicieli, ale wywołuje zazdrość. Wiele osób zazdrościło mi mojego życia, domu, dzieci, męża, pracy, wykształcenia. Niestety szczęście bywa bardzo

ulotne, jeśli nie jest oparte na solidnym fundamencie – na Bogu.

Dobra materialne, dobra sława, jak i perfekcyjna rodzina należą do wartości bardzo kruchych, które łatwo można stracić i to nie ze swojej winy. Wystarczy niesprzyjający układ zdarzeń. Powstała pustkę wypełnia smutek, a czasem nawet depresja.

Uczę się kochać swoją niedoskonałość, swoje rany i swój smutek. To one są moją drabiną do Boga. To one pomagają mi modlić się do Boga i prosić o uleczenie. Zrozumiałam, że Bogu wcale nie zależy, abym była perfekcyjna. Nie zależy mu nawet, abym przestrzegając przykazań, dążyła do ideału chrześcijanina. Będę idealna, jeśli taka będzie Jego wola.

Mogę być niedoskonała. Jestem niedoskonała, ale wierzę, że Pan mnie ocali. Dlatego najważ-





niejsza jest dla mnie wiara w Jezusa, gorliwa modlitwa do Ducha Świętego oraz nasłuchiwanie i działanie zgodnie z wolą Boga.

Codziennie szukam inspiracji do życia w Ewangelii. Kiedy czytam, jak podczas wesela w Kanie Galilejskiej Jezus przemienił wodę w brudnych stągwiach w pyszne, dojrzałe wino, to dostrzegam, że to ja jestem tą stągwią. Nie muszę być doskonała, aby spotkać Jezusa. Jezus odmienia to, co w nas niedoskonałe. A stągwie nadal pozostają brudne, z pozoru takie same jak były.

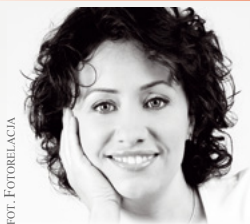
Często do perfekcji dążą osoby, które siebie nie lubią. Patrząc na siebie, widzimy wiele niedoskonałości: brak konsekwencji czy odwagi, skłonność do wygodnictwa, kompleksy. Ukrywamy to za fasadą – piękną ale nie prawdziwą. Dążenie do doskonałości, wytykanie innym błędów i nieustanny pośpiech, to nasze parawany, za które próbujemy się skryć, aby inni nie dostrzegli naszych wad. Wiemy jednak, że to fałszywa fasada, za którą skrywa się ułomny człowiek pragnący miłości. Nie pozwalamy jednak, aby ktokolwiek przebił się przez tę fasadę. Dlatego nie dostajemy tej miłości, której tak bardzo potrzebujemy.

Im potężniejsza fasada, tym mniejsza szansa, że ktokolwiek przebije się do nas. Czujemy się więc niekochani, a nasze poczucie własnej wartości dalej spada. Kręcimy się w tym zaklętym kręgu, nie widząc wyjścia.

Wyjdziemy z tego kręgu, jeśli pokochamy siebie razem ze swoimi słabościami. Bóg nas kocha takimi, jakimi jesteśmy. Nie musimy się zmieniać, aby zasłużyć na jego miłość. Wszystkie nasze słabości zbliżają nas do Niego. Zacheusz spotkał Jezusa, gdyż był niskiego wzrostu i musiał wspiąć się na drzewo. Ta niedoskonałość przybliżyła go do Boga – stała się jego drabiną jakubową.

Jeśli jesteśmy przestraszeni, słabi czy smutni możemy prosić Boga o pomoc, oddać mu nasze życie, i nasze słabości, i położyć w Nim całe zaufanie, że On nas uzdrowi. Nauczmy się radości z każdego dnia. Szukajmy w sobie wdzięczności za każdy drobiazg. Uczmy się doceniać rzeczy małe. Piękno dostrzeżmy także w sobie. Szukajmy ludzi, którym jesteśmy potrzebni i którzy nas kochają. Ofiarujmy bliskość swoim dzieciom, małżonkowi i rodzicom, przyjacielom i wspólnocie.

O tej porze roku szukamy zazwyczaj pojednania z Bogiem w sakramencie pokuty. Pójdźmy dalej i pojednajmy się ze sobą. Mimo naszych słabości – jesteśmy piękni. Nie pozwólmy, aby krytyczne spojrzenie na siebie uczyniło nas zgorzkniałymi i zamkniętymi w sobie. Nie pozwólmy zwyciężać złu. Zwróćmy się do świata i wyciągnijmy pomocną dłoń do tych, którzy obudowali się perfekcyjną fasadą.



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Święty Jan Chryzostom, czyli Złotousty

Jan urodził ok. 350 roku w Antiochii Syryjskiej, jednym z ważniejszych miast starożytności w obrębie Morza Śródziemnego. Pochodził ze znaczącej rodziny. Ojciec jego Sekundus, oficer cesarski, zmarł niedługo po narodzeniu syna. Wychowaniem jego zajęła się, pochodząca z Gracji, matka – Antuza. Uczył się u słynnego retora Libaniasza wraz ze św. Bazylim. W nauce czynił duże postępy i wykazywał zaangażowanie, zatem jego mistrz widział w nim swojego następcę.

Chrzest przyjął w wieku lat dwudziestu. Było to wydarzenie bardzo znaczące w jego życiu – wstępuje do stanu duchownego. Po śmierci matki udaje się na pustkowia. Zamieszkuje w grocie i prowadzi życie ascetycznego pustelnika. Po czterech latach, ze względu na stan zdrowia, powraca do Antiochii. Pełni tu funkcję lektora, w 381 roku przyjmuje święcenia diakonatu, a w 385 roku święcenia kapłańskie, mając już ok. 36 lat. To w tym czasie, głosząc kazania w świątyniach antiocheńskich, zyskał przydomek „Złotousty” (Chryzostom). W 387 roku lud Antiochii wystąpił przeciwko cesarzowi Teodozjuszowi I Wielkiemu, m.in. rozbijając jego pomniki w mieście. Jan, głosząc sławne później *Mowy Wielkopostne*, ganił popędliwość ludu, ale równocześnie bronił go przez karę. Cesarz odstąpił od karania winnych, a mieszkańcy mieli w pamięci zasługę ich kaznodziei.

Gdy w 397 roku umarł patriarcha Konstantynopola abp Nektariusz, dwór cesarski i wierni pragnęli, by to właśnie Jan sprawował ten urząd. Św. Jan przystąpił do ciężkiej pracy, wal-



cząc z nadużyciami i zepsuciem obyczajów, rozluźnieniem zasad wśród kleru, jak i deprawacją samego dworu cesarskiego. Udało mu się doprowadzić do pojednania ze Stolicą Apostolską biskupa Antiochii Flawiana. Na swoim dworze zniósł wszelki przepych, nigdy nie był na ucztach, ani sam ich nie wydawał. Swoimi dochodami dzielił się z nędzarzami, a w nauczaniu pocieszał, napominał i karał bez względu na stan i osobę.

Jedną z form celebracji Bożej Liturgii w Kościele Wschodnim jest autorstwa św. Jana An-

tiocheńskiego. Jest ona stosowana przez większą część roku liturgicznego, m.in. w obrządku grekokatolickim.

Święty Jan Chryzostom należy do ojców Kościoła, jest jednym z doktorów Kościoła, uznawany za największego kaznodzieję Wschodu. Jest jednym z najbardziej twórczych autorów. Do naszych czasów zachowało się 17 traktatów, ponad 700 autentycznych kazań oraz komentarze do Ewangelii wg. św. Mateusza i Listów Pawłowych (Listy do Rzymian, Koryntian, Efezjan i Hebrajczyków) oraz ponad 240 listów.

W swoich kazaniach przedstawiał znikomość rzeczy materialnych i niestałość bogactw ziemskich. Nauczał, że grzesząc, szkodzimy najbardziej sobie samym. W księdze „O kapłaństwie” wysławiał godność tego stanu, językiem prostym ale znakomitym stylem. „Bóg dał kapłanom taką moc, jakiej nie uczynił ani aniołom, ani archaniołom: tym, co mieszkają na ziemi zlecił, by szafowali tym, co jest w niebie”.

Wysyłał misjonarzy na ziemie będące we władaniu Arabów i innych pogańskich ludów. „Nośmy więc krzyż Chrystusa jak wieniec, bo wszystko, co się do nas odnosi, przez krzyż się wypełnia. Gdy trzeba się odrodzić przez chrzest, to przed krzyżem; gdy trzeba spożyć ów tajemniczy pokarm, zostać wyświęconym na kapłana lub uczynić coś innego, wszędzie staje obok nas ten znak zwycięstwa. Dlatego z wielką gorliwością znaczymy go na domach, na drzwiach, na oknach, na czole...”.

Mówił sam o sobie, że boi się tylko Boga i grzechu. Jego samego zaś bali się ci, którym letniość, rozprężenie, chaos w Kościele były wygodne. „Dlaczego wszyscy nie będziemy zbawieni? Dlatego, że nie wszyscy będą tego chcieli. Łaska, która jest darmowa, zbawia tylko pragnących dostąpić zbawienia, a tych, którzy tego nie chcą, nie zbawia”.

Święty Jan w swoim napominaniu nie szczędził dworu cesarskiego i w końcu doszło do starcia z cesarzową Eudoksją. Cesarzowa w porozumieniu z biskupami niezadowolonymi z działań patriarchy Konstantynopola zwołała nielegalny synod nazwany później „pod Dębem” od nazwy miejscowości Onercia – Dąb. Cesarz Arkadiusz nakazał Janowi opuszczenie swojej siedziby i udania się do Bitynii. Lud, dowiedziawszy się o wygnaniu ich pasterza, podniósł bunt, który doprowadził do powrotu Jana do Konstantynopola. Został on powitany radośnie w mieście, lecz niebawem miało to ulec zmianie. Cesarzowa Eudoksja doprowadziła do ponownego synodu, gdzie zasiedli sami przeciwnicy Złotoustego patriarchy. Postanowiono pozbawić Jana urzędu. Pod zbrojną eskortą udał się do portu i wsiadł na statek. Miejscem jego pobytu było dzikie pogranicze dzisiejszej Armenii. Spędził tu około roku i z tego okresu pocho-

dzą 243 listy pisane głównie do przyjaciół. Św. Jan Chryzostom zmarł z wycieńczenia w drodze do kolejnego miejsca zesłania. Umarł ze słowami „Bogu dzięki za wszystko” na ustach. Było to 14 września 407 roku. Dnia 27 stycznia 438 roku sprowadzono jego relikwie do Konstantynopola, od 1627 roku umieszczone zostały w Rzymie w Bazylice św. Piotra.



Papież Pius V w roku 1568 ogłosił św. Jana Chryzostoma doktorem Kościoła. Jest on patronem kaznodziejów i Konstantynopola. Należy do jednego z czterech wielkich doktorów Kościoła Wschodniego. W ikonografii przedstawiany jest z krótką spiczastą bródką oraz łysiną czołową, odziany w szaty biskupie. Na ikonach spotykane jest często przedstawienie „Trzech Wielkich Hierarchów” – św. Bazyli Wielki, św. Grzegorz Teolog i św. Jan Chryzostom. W sztuce zachodniej atrybutem św. Jana Złotoustego jest księga, osioł i pisarskie pióro. ■

Polskie jesienie i wiosny – kilka słów o postawach

Późna jesień 2010 roku

Poranny telefon pani Beaty – dyrektorki pobliskiej szkoły – „wrywa mnie znad deski”, przy której kończę pracę nad koncepcją pomnika upamiętniającego elekcje królów polskich. Temat wciągnął mnie bez reszty. Daje możliwości, aby powstało coś interesującego – na miarę zdarzeń, których dotyczy.

– Kochany panie Antoni, zapraszam gorąco do szkoły. Zależy mi bardzo na pilnym spotkaniu. To ważna dla szkoły chwila.

Po godzinie jestem u pani dyrektor. Powód dla którego przychodzę, jest wielce zaskakujący. Poruszający wyobraźnię.

– Panie Antoni, zdecydowaliśmy się na zmianę patrona szkoły. Chcemy, aby nim została zapomniana przez historię wielka Polka – Barbara Czarnowska.

Przez chwilę jestem czerwony jak burak – świadom swojej niewiedzy.

– Wiem, wiem – mówi pani dyrektor, prawie cały naród nie wie nic o tej wielkiej Polce, ale nic to, nadrobimy zaległości! Na razie proszę, aby zechciał pan namalować jej portret!

Zaskoczony i nieco wystraszony tematem słucham opowieści pani dyrektor.

Późna jesień 1830 roku

W majątku Strugi koło Niepokalanowa, 18-letnia Basia z wypiekami na twarzy słucha opowiadań ojca o niegdyś wolnej Polsce. O planach walki o wolność, o zbliżającym się wybuchu powstania. Jest dziewczyną, która nie umie „robić na drutach” – ona kocha przestrzeń, kocha konie! Ugania się na nich po okolicznych – mazowieckich – polach, często na oklep, bez siodła. Rozsadza ją energia. Chce również walczyć! Młody chłopak Bronek – stajenny ojca – uczy ją fechtunku. Zapatrzony w piękną jak z obrazka dziewczynę podkochuje się w powabnej szlachciance.



Barbara Bronisława Czarnowska
w młodości

Pobyt Basi na stacji w Warszawie daje okazję do spotkania wielu ciekawych i wpływowych ludzi. Tam spotyka przypadkowo przyjaciela ojca, oficera – jednego z późniejszych dowódców Jazdy Augustowskiej w powstaniu listopadowym. Zwierza mu się ze swoich marzeń – błaga! Ku swojemu radosnemu zaskoczeniu zostaje jako pierwsza Polka żołnierzem-ułanem! Bardzo szybko rusza do boju.

Bitwa na Woli w Warszawie, bitwa pod Sierpcem. Tam podrywa ułanów do szarży na wroga. Sama jest w środku bitwy! Jej śmiały, wręcz desperacki atak ratuje polskie tabory z 440 rannymi żołnierzami. Za swoją odwagę, męstwo, za co zostaje odznaczona Krzyżem „Virtuti Militari”.

– Jest pierwsza kobietą-żołnierzem, którą spotkał ten zaszczyt – pani dyrektor kończy opowiadać krótką, piękną historię.

Późna wiosna 2011 roku

Cmentarz Powązkowski. Pogrzeb wielkiego patrioty – mecenasa Stanisława Szczuki. Przez swoje długie zawodowe życie bronił Polaków walczących z komuną: KOR, obrona „Taterników”, podpalaczy Lenina z „Ruchu”, podpisany list „14”. Na cmentarzu niekończące się tłumy, przemówienia. Piękne pożegnanie wielkiego patrioty i Polaka. Ten wielki Polak był prawnikiem Barbary Czarnowskiej!

Późna jesień 2011 roku

Marsz Niepodległości w Warszawie. Jestem na nim. Są nieprzebrane tłumy Warszawiaków, często całe rodziny. Flagi, transparenty, patriotyczne pieśni, radość z przeżywanego święta, ale również powaga i skupienie – niestety, również oburzające zamieszki, rozróbki, w których – niestety – bierze udział także policja.

Niemal w tym samym momencie na rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej zwarty polski oddział ułanów w mundurach z epoki pani Barbary, jest atakowany przez niemieckich bojówkarzy! Są wyzwiska, kije, kamienie, opluwanie polskiego – historycznego – munduru.

Tych „niemieckich panów” sprowadziła do Polski pani Kazimiera S., córka pana mecenasa i praprawnuczka pani Barbary. Zgroza! Pogmatwana, często niepojęta historia losów polskich rodzin.



Barbara Bronisława Czarnowska

Kilka dni później

Jest poranek 18 listopada. Stoję na przystanku autobusowym „Nowy Świat”, róg ulicy Świętokrzyskiej. Autobusu jak nie było, tak nie ma. Rozdyskutowana grupka ludzi komentuje wydarzenia, jakie tu miały miejsce w Święto Niepodległości. Wspominają „działalność” niemieckich bojówek, przemoc, draństwo. Starsza pani mówi:

– Jak można było atakować Marsz Niepodległości?

Młoda, może 18-letnia dziewczyna, niemal krzycząc, wyrzuca z siebie:

– Jaki to Marsz Niepodległości? To szła środkiem ulicy gromada faszystów!

Dziecko drogie – mówi starsza pani – gdzie ty tam widziałas faszystów? Przecież tam szli twoi rówieśnicy, porządni ludzie, nasza młodzież, w pięknych historycznych mundurach, gdzie tam byli faszyci?

– Taaak, porządni? Czy pani widziała, co oni nieśli? Czy pani czytała ich transparenty? Przecież to faszyci! Na największym transparencie – szerokim na całą ulicę – napisali: „Bóg, Honor, Ojczyzna!”

Ze starszą panią spuszczaamy głowy. Są gdzieś przecież granice niewyobrażalnego absurdu. Brakuje słów. To są takie chwile, kiedy już nie ma miejsca na żadną dyskusję. Przyjeżdża autobus...

Polskie jesienie i wiosny...



Co łączy bigos i szablę?

Niejednen raz każdemu z nas udało się „narobić bigosu”, gdzie pod tą przenośnią wszyscy rozumiemy uczynienie zamieszania, bałaganu i kłopotu. A jak było kiedyś?

upowszechniła się wieprzowina, gdy zapotrzebowanie na tanie mięso dla żołnierzy spowodowało rozwój przemysłowej hodowli i tuczu świń.

A bigos bez tłustego, wieprzowego boczku nie smakuje najlepiej.

Natomiast do staropolskich bigosów – czyli posiekanych mięs i ryb pomalutkę zaczęto dodawać warzywa, a w szczególności kiszoną kapustę. Wiązało się to z faktem, że kuchnia

Okrzykiem „bigosować” szlachta wzywała współbraci do posiekania szablami przeciwnika. Jan Chryzostom Pasek użył słowa „bigossować” w takim znaczeniu w pisanych w latach 1656-1688 „Pamiętnikach”. Użył też tego określenia Henryk Sienkiewicz pod koniec XIX wieku w „Panu Wołodyjowskim”, pisząc: „Elekcja niedaleko, a gdy się sto tysięcy braterskich szabel zbierze, łatwo się jakoweś bigosowanie może uczynić...”.

W czasach staropolskich bigosem nazywano wszystko, co posiekane. W zachowanych opisach i przepisach kuchni szlacheckiej można odnaleźć receptury na bigosy z różnych mięs drobiowych, z ryb (np. bigosek holenderski ze szczupaka), z dziczyzny (bigos z jarząbką). Nie ma przepisu na znany nam współcześnie bigos. Może dlatego, że kuchnia staropolska oparta była na rybach, dziczyźnie, drobiu, nabiale. Przykładowo: w wydanej w 1682 roku jednej z pierwszych staropolskich książek kucharskich „Compendium Ferculorum, albo zebranie potraw” Stanisława Czernieckiego, podaje on wykaz produktów, których użył, organizując ucztę weselną dla córki marszałka Jerzego Lubomirskiego Krystyny w 1661 roku. Nie ma tam mięsa wieprzowego – mamy natomiast 60 wołów, 5 tysięcy kapłonów (wykastrowany, młody kogut), 8 tysięcy kur, 13 tysięcy ryb, 18 tysięcy jajek.

Wieprzowiny nie jedzono. W XVII i XVIII wieku traktowana ona była co najwyżej jako dodatek do potraw. W Polsce dopiero w XIX wieku

Sarmatów preferowała smak słodko-kwaśny – dodawano octu, soku z cytryn i limonki, a cukrem doprawiano mięsa, warzywa i ryby. Drugą cechą tej kuchni było upodobanie do ostrości uzyskiwanej dzięki dodatkowi do potraw pieprzu, cynamonu, gałki muszkatołowej, imbiru, goździków. Zamorskie cytryny i wykwinny ocet winny były jednak bardzo drogie. A kapusta była dostępna i kiszona w każdym domu. Była pospolicie hodowana choć pochodziła z basenu Morza Śródziemnego. Znana była prawie 5 tysięcy lat temu. Jej polska nazwa „kapusta” pochodzi od słowa *caputium* oznaczającego po łacinie główkę. Zapewne to kształt zdecydował o nazwie, ale starożytni Rzymianie mieli też mit opowiadający o tym, kapusta pojawiła się na ziemi. Jedząc noworoczny bigos czy surówkę z kiszonej kapusty, możemy wspomnieć, że to warzywo powstało z kropli potu rzymskiego boga Jowisza, spadłych na ziemię w trakcie wytężonej pracy umysłowej nad wskazaniem, która przepowiednia ma się spełnić. Opisywał to „mądre warzywo” w III wieku grecki filozof Chryzyp z Soloi, w IV wieku opisał kapustę i jej wpływ na przeróżne choroby człowieka w pracy „Badania o roślinach” uczeń Arystotelesa, a uczonego i lekarza Awicenna podał jej uzdrawiające właściwości w swoim dziele „Kanon medycyny”.

Zachęceniem wielce zacnym pochodzeniem możemy przystąpić do sporządzania



współczesnego bigosu, który jest bardzo popularny w polskiej, litewskiej i białoruskiej kuchni.

Niektórzy łączą kapustę kiszoną z surową, białą kapustą a pochodzenie nazwy wywodzą z łacińskich słów *bi* (podwójny) i *gos* (smak).

BIGOS NOWOROCZNY

Składniki:

- kapusta kiszona ze sprawdzonego źródła (najlepiej kiszona w domu),
- cebula,
- grzyby suszone,
- śliwki suszone,
- kminek,
- ziele angielskie,
- liść laurowy,
- pieprz czarny mielony,
- sól,
- jabłka,
- uduszone mięsa i boczek,
- pokrojona kielbasa, najlepiej podwędzana.

Przygotowanie:

Nastawić na małym ogniu pokrojone kawałki mięs (karkówka, golonka, szponder, łopatka) i boczku do uduszenia. Można wkroić cebulę, aby dusiła się razem z mięsem.

Posiekać kapustę kiszoną. Ponieważ w sprzedaży jest najczęściej biała lub ze znikomą ilością marchwi, zetrzeć na tarce jarzynowej marchew i dodać do kapusty. Wszystko umieścić w dużym garze, podlać wodą i gotować na małym ogniu, dodając kolejno następne składniki. Włożyć przy-

prawo: ziele angielskie, liść laurowy, pieprz czarny mielony do smaku, pokruszony kminek. Można wkroić cebulkę. Dorzucić pokrojone w paski śliwki suszone i obgotowane grzyby suszone (też pokrojone w paski). Obrąć jabłka (najlepiej renety), usunąć gniazda nasienne i pokrojone w kawałki dodać do kapusty.

Uduszone mięsa i boczek oraz kielbasę dodać do kapusty. Można dorzucić pokrojone kawałki pieczeni czy domowych wędlin. Wszystkie składniki dusić na małym ogniu, aby zmieszwały się smaki. Dosolić, jeśli jest taka potrzeba. Czasem trzeba dodać masła, gdyż obecnie boczek zawiera bardzo mało tłuszczu, gdyż pochodzi od świń hodowanych na diecie beztłuszczowej.

Najlepiej smakuje bigos zimą. Wcale nie dlatego, że jest kaloryczny, a w zimie jest chłodno. Wystawiony na mrozek i potem podgrzewany jest każdego dnia lepszy, gdyż na mrozie kruszeje.

Powinien mieć złocisto-brązowy kolor, błyszczyć się wyduszonym z boczku tłuszczem, zawierać spore ilości mięsa i leciutko pachnieć wędzonką. A te wszystkie smaczki z dodatków powinny zaskakiwać nasze podniebienie w trakcie jedzenia. A do bigosu...



Teatr od ponad pół wieku...

Historia teatru Wyższego Seminarium Duchownego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Ołtarzewie liczy 60 lat. Pierwsze przedstawienie alumni wystawili 6 stycznia 1957 r. Były to jasełka. W kronice pod tą datą zapisano: „Alumni odegrali przedstawienie jasełkowe dla członków domu; obecne były również siostry pallotynki, siostry urszulanki z Ołtarzewa oraz domownicy. Jasełka w 5 aktach według koncepcji ks. prof. Lewkowicza zrobiły miłe wrażenie na widzach. Przedstawienie trwało ok. czterech godzin. Śliczne są zwłaszcza śpiewy i dekoracje”. Lecz początków pallotyńskiego teatru należy szukać w miejscu oddalonym około 300 kilometrów od Ołtarzewa...

W Jajkowcach, w roku 1907, osiedlili się pierwsi pallotyni na ziemiach polskich. Dwa lata później przenieśli się do Wadowic. Collegium Marianum – taką nazwę nosi powstały tam dom. Na Kopcu, obok miejsca na ciszę pallotyńskiej modlitwy, było miejsce na młodzieńczą radość. Mieściło się tam gimnazjum, a także nowicjat. Właśnie w tym miejscu, na wadowickim Kopcu, powstawały pierwsze pallotyńskie sztuki teatralne. Przedstawienia wystawiane w Collegium Marianum w okresie międzywojennym znane były w całej tamtejszej okolicy.

„Obrona Jasnej Góry” to tytuł sztuki, która jako ostatnia została zanotowana w kronice domowej przed II wojną światową. Została ona przygotowana przez maturzystów ku pokrzepieniu serc. Po 12 latach, w 1951 r., sztuka ta została ponownie wystawiona, ale już nie w atmosferze wojennego strachu, jak poprzednio.

Z wadowickiej ziemi przenosimy się teraz do Ołtarzewa, gdzie pallotyni kupili budynek Szkoły Rolniczej. Było to w roku 1927. Seminarium zaczęło funkcjonować, gromadząc ośmiu alum-

nów oraz dwóch księży wykładowców. Dziewięć lat później rozpoczęto budowę gmachu pallotyńskiego seminarium duchownego. Druga wojna światowa przyniosła zajęcie budynku przez wojsko niemieckie. Mimo utworzenia w nim szpitala, rozpoczęły się także wykłady, na które zjeżdżali alumni z całego kraju. W 1942 roku Niemcy w całości przejęli budynek, a dwa lata później utworzyli szpital wojskowy. Koniec drugiej wojny światowej to odrodzenie pallotyńskiej Alma Mater. W czasach powojennych zaczęło budzić się i rozkwitać życie społeczno-kulturalne w Ołtarzewie. Alumni powzięli decyzję o kontynuowaniu wadowickiej tradycji sztuk teatralnych. Były to jednak inicjatywy prezentowane domownikom i nielicznym gościom.

Przełom następuje w roku 1957, co zostało wspomniane na początku artykułu. Kilka dni po pierwszym występie odbyło się kolejne. Dowiadujemy się o tym z kroniki seminaryjnej.



Wraz z dniem 13 stycznia 1957 r. kronikarz zanotował następujące słowa: „O 18.00 odbyło się przedstawienie jasełkowe za zaproszeniem dla szerszej publiczności. Przygotowano 600 miejsc dla starszych i 200 miejsc w ławkach dla dzieci. Na jasełka przybyli J.E. ks. bp Niemira, ks. prob. Skrzecz, ks. prof. Lewkowicz, ks. prob. Czapski z Warszawy, ks. kapelan sióstr benedyktynek ze Żbikowa, ks. wikary z Żoliborza z ministrantami,

ks. Pietrzyk z Poznania, ks. Kozłowski z Ursusa, dr Kiakszto, dr Rokójżo, sąsiedzi. Zaproszono gości z organizacji: Prezydium Narodowej Rady Gromadzkiej, Ochotnicza Straż Pożarna, Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, Apteka, PKP z Ożarowa. Obecni byli również nauczyciele, siostry westiarki z Duchnic, Miłośnicy Ołtarzewa, Poczta, Milicja Obywatelska”. Kolejne wpisy świadczą o zwiększającej się liczbie gości podczas kolejnych spektakli, np. 17 stycznia przybyło do Ołtarzewa 1200 widzów. Tego samego roku, w kwietniu, alumni wystawiali „Misterium Męki Pańskiej”. W kronice czytamy: „Przedstawienia odbywają się pod reżyserią kl. Czajowskiego Jana. Muzykę komponuje ks. Jan Strauch. Wspomniane dwa przedstawienia były reaktywacją warsztatu aktorskiego pallotyńskiego seminarium, które gromadziło i gromadzi rzesze ludzi. Ze wszystkich stron są telefony o bilety na Misterium „Męki Pańskiej” – zapisał alumn w kronice 1958 roku – po południu znowu zajeżdżały samochody na Misterium”.

Następne lata owocowały w kolejne sztuki wystawiane na deskach ołtarzewskiego seminarium. Wielkim sukcesem było zaprezentowanie dramatu pt. „Dzień gniewu”. Odbyło się ono z okazji 50-lecia pallotyńskiego seminarium, dnia 7 maja 1969 roku. Wtedy też alumni nadali nazwę teatrowi – Pallottidramat.

Sztuki jesienne wystawiane były przez ponad 27 lat, od 1973 r. Skierowane były głównie do młodzieży. Alumni przygotowali m.in. spektakl muzyczny „Paweł z Tarsu”, dramaty: „Jonasz”, „Za pięć godzin zobaczę Jezusa”... Pierwsza sztuka pokazywana była także na scenach we Francji i Niemczech. Z kolei sztukę „Ja – Hiob”, alumni grali w 2001 r. w Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach.

Z okazji 40. rocznicy powstania seminaryjnego teatru w Ołtarzewie, a było to w 1997 roku, został zorganizowany w WSD Przegląd Teatrów Chrześcijańskich. Pallotyni zagrali sztukę „Znak Jonasza”, Teatr Wieczernika Zgromadzenia Sióstr Misjonek Apostolstwa Katolickiego Ścieżkę, a pantomimę pt. „Golgota” przedstawił Teatr Seminarium Kościoła Zielonoświątkowego. Obecny był także Teatr Liceum Ogólnokształcącego im. Reja, Kościoła ewangelicko-augsbur-

skiego, który zaprezentował Ewangelię św. Jana Romana Brandstaettera.

Największymi jednak przedsięwzięciami alumnów zaangażowanych aktorsko są Misteria Męki Pańskiej. Wystawiane są one od 1965 roku w Wielkim Poście. Gromadzą wielką publiczność. Dla przykładu, w styczniu 2006 roku, było zarezerwowanych 6590 biletów, a misterium obejrzało ponad 10 tys. widzów.

Wielość wydarzeń kulturalnych na scenie seminaryjnego teatru sprawiło, że potrzebował on remontu. Po kilku latach oczekiwania, dnia 24 października 2016 r., J. E. ks. abp Henryk Hoser SAC poświęcił nową, wielofunkcyjną aulę im. bł. ks. Józefa Jankowskiego SAC. Jest to miejsce gromadzące wspólnotę seminaryjną, parafialną i lokalną społeczność na wydarzeniach kulturalnych, konferencjach i spotkaniach.



Sympozja ołtarzewskie mają swoją długą historię. Pośród prelegentów byli obecni m.in. ks. Karol Wojtyła i ks. Michał Sopoćko. Obecnie również są organizowane konferencje naukowe, np. symposium o miłosierdziu zorganizowane w maju 2016 r. przez Centrum Teologii Apostolstwa „Pallottianum” i pallotyńskie seminarium w Ołtarzewie.

60 lat przybywa wraz z Mędrkami 6 stycznia 2017 r. Dziś teatr seminaryjny rozpoczyna swój kolejny etap. Do pisania dalszych kart historii jesteśmy zaproszeni wszyscy, czy to na scenie, czy wśród publiczności. Warto śledzić wydarzenia i uczestniczyć w nich, aby wzrastać. Już dziś zapraszamy na Misterium Męki Pańskiej A.D. 2016, na które można rezerwować bilety, kontaktując się z seminarium w Ołtarzewie. ■

Święta Mineralna

Dziwny jest ten świat – powtórzę za Czesławem Niemenem.

Może i ja jestem dziwna, skoro asumptem do napisania tekstu stała się wizyta w sklepie niemieckiej sieci „Aldi”. To właśnie tam kupiłam produkt tylko na potrzeby tekstu do „Misericordii”. Produkt ten zainspirował tekst o różnych zwrotach, które żyją sobie w naszej mowie potocznej, czasem umierają, a czasem przybierają odmienne od pierwotnego znaczenie.

Zacznę od Starego Testamentu. Określenie „Oko za oko ząb za ząb”, pomalu wychodzi z użycia. Wszak nareszcie nastały czasy powszechnej szczęśliwości. Lansowana jest od lat moda na bycie miłym, tolerancyjnym, czyli akceptującym wszystko i wszystkich, łagodnym i radosnym (i jeszcze młodym i pięknym). Może rzeczywiście odwet w każdej sytuacji nie jest najlepszą postawą, ale każdy powinien mieć swoje zdanie i argumenty do jego obrony.

Inne starotestamentowe określenie – „Z pustego i Salomon nie naleje” pozostało aktualne i jest stosowane od rodzica nie mogącego spełnić wszystkich zachcianek swojego dziecka po rządzących tak uzasadniających zaniechanie reform czy słuszne społecznie regulacje. Co prawda, gdy chodzi o pustkę finansową, to tu z pomocą spieszą dziesiątki banków i parabanków, które oferują kredyty praktycznie bez żadnych zabezpieczeń. Przestrzenią publiczną wstrząsają co pewien czas informacje o praktykach emisji „pustego pieniądza”. A i tak u przeciętnego Kowalskiego zwyciężają najczęściej pokusy sprytnie podsuwane przez reklamy i seriale.

Nikt już – może poza literaturą – nie używa natomiast określenia „Pójść do Canossy”. Po pierwsze dlatego, że historii powszechnej i historii pol-

skiej jest coraz mniej w programach szkolnych i trudno wiedzieć, że w 1077 roku cesarz niemiecki Henryk IV poszedł pieszo do wioski w północnych Włoszech Canossy, aby uzyskać zdjęcie ekskomuniki nałożonej na niego przez papieża Grzegorza VII. Szedł 700 km z przeprawą przez Alpy, aby się ukorzyć. Czasem myślę, że nocą go podwozili, a tylko pod murami zamku w Canossie klęczał w śniegu w worku pokutnym i boso (a był to 25 stycznia), ale fakt jest faktem. Po drugie, dzisiaj upokorzyć się, uznać swój błąd, okazać skrupuły przystoi tylko mięczakom.

Natomiast cudów nie brakuje w naszych czasach. Nie myślę tu o uzdrowieniach, nawróceniach, ale o nagminnych w ostatnich czasach „cudach nad urną” – wyborczą oczywiście. Najgorsze z tym rodzajem cudów jest to, że z ich skutkami muszą borykać się zwykli ludzie, że cierpią całe społeczności czy nawet państwa.

A na deser wracam do zapowiedzi z początku tekstu. Otóż głód świętości w życiu każdego człowieka postanowiła nadrobić firma dystrybuująca wodę mineralną. Nawet logo firmy nieodparcie kojarzy się z Adamem i Ewą pod drzewem ich grzechu.

Po prostu „Święta Mineralna”. Dla każdego jest dostępna. Możesz pić ją codziennie, obcując w ten sposób ze świętością. Jest to co prawda świętość zastępcza, ale ma tę zaletę, że jest dla każdego, z pewnością na kieszeń każdego, i jej stosowanie nie wymaga wyrzeczeń, samokontroli, pracy nad sobą.

I ostatni przykład. Ze sklepu spożywczego znajdującego się obok sklepu „Aldi”. Też woda, tylko idąc za słownictwem z westernów „woda ognista”. Dostępna dla każdego spragnionego. Ma piękną nazwę „Król Wszechmocy”.

I jak tu się w tym wszystkim odnaleźć? ■



Kalendarz liturgiczny

Styczeń 2017

1	Druga Niedziela po Narodzeniu Pańskim. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Oktawa Narodzenia Pańskiego. Lb 6,22-27; Ps 67 (66), 2-3. 5 i 8; Ga 4,4-7; Hbr 1,1-2; Łk 2,16-21;	18	Środa. Dzień powszedni. Hbr 7,1-3. 15-17; Ps 110 (109), 1-2. 3-4; Mt 4,23; Mk 3,1-6;
2	Poniedziałek. Wspomnienie św. Bazylego Wielkiego i św. Grzegorza z Nazjanzu, biskupów i doktorów Kościoła. 1 J 2,22-28; Ps 98 (97), 1,2-3ab. 3cd-4; Hbr 1,1-2; J 1,19-28;	19	Czwartek. Wspomnienie św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa. Hbr 7,25-8. 6; Ps 40 (39), 7-8a. 8b-10.17; Mt 4,23; Mk 3,7-12;
3	Wtorek. Dzień powszedni. 1 J 2,29-3. 6; Ps 98 (97), 1,3cd-4. 5-6; J 1,14.12; J 1,29-34;	20	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Fabiana, papieża i męczennika, albo św. Sebastiana, męczennika. Hbr 8,6-13; Ps 85 (84), 8 i 10. 11-12. 13-14; J 15,16; Mk 3,13-19;
4	Środa. Dzień powszedni. 1 J 3,7-10; Ps 98 (97), 1,7-8.9; Hbr 1,1-2; J 1,35-42;	21	Sobota. Wspomnienie św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy. Hbr 9,1-3. 11-14; Ps 47 (46), 2-3. 6-7. 8-9; Dz 16,14b; Mk 3,20-21;
5	Czwartek. Dzień powszedni. 1 J 3,11-21; Ps 100 (99), 1-2.3.4.5; J 1,43-51;	22	Trzecia Niedziela zwykła. Wspomnienie św. Wincentego, diakona i męczennika, albo św. Wincentego Pallottiego, prezbitera. Iz 8,23b-9,3; Ps 27 (26), 1.4. 13-14; 1 Kor 1,10-13. 17; Mt 4,23; Mt 4,12-23 (krótsza perykopa Mt 4,12-17);
6	Piątek. Uroczystość Objawienia Pańskiego. Iz 60,1-6; Ps 72 (71), 1-2.7-8.10-11.12-13; Ef 3,2-3a. 5-6; Mt 2,3; Mt 2,1-12;	23	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy, męczenników z Pratulina. Hbr 9,15. 24-28; Ps 98 (97), 1,2-3ab. 3cd-4. 5-6; por. 2 Tm 1,10b; Mk 3,22-30;
7	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Rajmunda z Penyafor, prezbitera. 1 J 3,22-4,6; Ps 2. 7-8. 10-11; Mt 4,23; Mt 4,12-17. 23-25;	24	Wtorek. Dzień powszedni. Hbr 10,1-10; Ps 40 (39), 2 i 4ab. 7-8a. 10.11; por. Mt 11,25; Mk 3,31-35;
8	Niedziela. Święto Chrztu Pańskiego. Iz 42,1-4. 6-7; Ps 29 (28), 1-2.3ac-4. 3b i 9b-10; Dz 10,34-38; por. Mk 9,6; Mt 3,13-17;	25	Środa. Święto Nawrócenia św. Pawła, Apostoła. Dz 22,3-16 lub Dz 9,1-22; Ps 117 (116), 1-2 (R.: por. Mk 16,15); J 15,16; Mk 16,15-18;
9	Poniedziałek. Dzień powszedni. Hbr 1,1-6; Ps 97 (96), 1-2. 6-7.9 i12; Mk 1,15; Mk 1,14-20;	26	Czwartek. Wspomnienie obowiązkowe św. biskupów Tymoteusza i Tytusa. 2 Tm 1,1-8 lub Tt 1,1-5; Ps 96 (95), 1-2. 3. 7-8a i 10; Łk 4,18; Łk 10,1-9;
10	Wtorek. Dzień powszedni. Hbr 2,5-12; Ps 8. 2a i 5.6-7. 8-9; 1 Tes 2,13; Mk 1,21-28;	27	Piątek. Wspomnienie bł. Jerzego Matulewicz, biskupa. Hbr 10,32-39; Ps 37 (36), 3-4. 5-6. 23-24. 39-40; Mt 11,25; Mk 4,26-34;
11	Środa. Dzień powszedni. Hbr 2,14-18; Ps 105 (104), 1-2. 3-4. 6-7. 8-9; J 10,27; Mk 1,29-39;	28	Sobota. Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła. Hbr 11,1-2. 8-19; Łk 1,69-70. 71-72. 74-75; Hbr 4,12; Mk 4,35-41;
12	Czwartek. Dzień powszedni. Hbr 3,7-14; Ps 95 (94), 6-7. 8-9. 10-11; Mt 4,23; Mk 1,40-45;	29	Czwarta Niedziela zwykła. So 2,3; 3,12-13; Ps 146 (145), 6c-7. 8-9a. 9bc-10; 1 Kor 1,26-31; Mt 5,12a; Mt 5,1-12a;
13	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Hilarego, biskupa i doktora Kościoła. Hbr 4,1-5.11; Ps 78 (77), 3 i 4bc. 6-7. 8; 2 Kor 5,19; Mk 2,1-12;	30	Poniedziałek. Dzień powszedni. Hbr 11,32-40; Ps 31 (30), 20. 21-22. 23. 24; Łk 7,61; Mk 5,1-20;
14	Sobota. Dzień powszedni. Hbr 4,12-16; Ps 19 (18), 8-9. 10 i 15; Mk 2,17; Mk 2,13-17;	31	Wtorek. Dzień powszedni. Hbr 12,1-4; Ps 22 (21), 26b-27. 28 i 30ab. 30c-32; Mt 8,17; Mk 5,21-43;
15	Druga Niedziela zwykła. Iz 49,3. 5-6; Ps 40 (39), 2 i 4ab. 7-8a. 8b-9. 10; 1 Kor 1,1-3; J 1,14. 12b; J 1,29-34;		
16	Poniedziałek. Dzień powszedni. Hbr 5,1-10; Ps 110 (109), 1-2. 3-4; Hbr 4,12; Mk 2,18-22;		
17	Wtorek. Dzień powszedni. Hbr 6,10-20; Ps 111 (110), 1-2. 4-5. 9 i 10c; por. Ef 1,17-18; Mk 2,23-28;		

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

- Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00
- Noc Nikodema: 18.45-21.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

- nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
- odwiedziny chorych od 9.00
- Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

- od listopada do maja o 10.00
- modlitewne spotkania mężczyzn o 19.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartki – 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

środy po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

